

WACŁAW F. CAŁUS

SUPERMOCARSTWA A BLISKI WSCHÓD

BLISKI WSCHÓD dzięki swym bogactwom mineralnym i geograficznemu położeniu o dużym znaczeniu strategicznym jest terenem, który supermocarstwa chciałyby kontrolować. Istnienie na tym terenie ruchliwych Palestyńczyków z ambicjami posiadania własnego państwa, i mieszanego etnicznie i wyznaniowo Libanu, oraz stałego konfliktu między państwami arabskimi a Izraelem daje warunki, w których rywalizujące supermocarstwa z łatwością znajdują sojuszników.

Od czasu do czasu ta rywalizacja przybiera formy konfliktu, który z łatwością mógłby przybrać formę nuklearną. Dlatego mnożą się przykłady zwiększającej się częstotliwości porozumienia się supermocarstw w wypadkach, gdy zachodzi możliwość niebezpiecznej kolizji. Wytwarza się więc sytuacja na Bliskim Wschodzie zbliżona do tej jaka istniała w powojennej Europie. Jest przedmiotem domysłów czy to rozszerzenie zasięgu sfer wpływów supermocarstw, prowadząc do zmniejszenia ryzyka zbrojnych konfliktów, wpłynie na zmianę stosunków wewnątrz od dawna istniejących sfer wpływów.

PAŃSTWA ARABSKIE

Kraje arabskie Bliskiego Wschodu mimo rasowego pokrewieństwa i pozorów braterskiej solidarności są w rzeczywistości bardzo skłóconą grupą państw. Lokalne nacjonalizmy, różnice religijne wynikające z istnienia wielu odłamów islamu są naturalnym źródłem licznych konfliktów w polityce tego rejonu. Robią z tego użytek supermocarstwa i stąd wytwarzają się wśród państw arabskich orientacje: amerykańska, rosyjska i europejska, choć ta ostatnia ma raczej charakter platoniczny tylko. Te orientacje jednak przechodzą szybką ewolucję, w której intencje supermocarstw są badane i poddawane krytycznej oce-

nie w wyniku czego państwa arabskie rozwijają tendencje niezależnego myślenia w obronie swych interesów narodowych. Istnienie fanatycznych grup religijnych jest z jednej strony groźbą dla konserwatywnych reżimów a z drugiej strony one stoją na straży narodowych interesów poszczególnych państw i niezależności od supermocarstw.

Obok stosunku do polityki supermocarstw, czynnikiem najbardziej dzielącym państwa arabskie jest stosunkowanie się do państwa Izraela i problemu Palestyńczyków. Egipt reprezentuje skrajny pogląd współzależności z Izraelem i na tej drodze odzyskał tereny utracone podczas wojny w czerwcu 1967 roku. Za to złamanie jednolitego frontu Liga Arabska pozbawiła go członkostwa. Na drugim końcu stojąc Izrael stoi Syria, Organizacja Wyzwolenia Palestyny i Irak. Pozostałe państwa arabskie zajmują stanowiska pośrednie i mają tendencje przyjęcia bardziej pragmatycznej linii politycznej. Wyrazem tego jest próba królestwa Jordani i zrobienia użytku z inicjatywy prezydenta Reagana z września 1982 roku dania autonomii Palestyńczykom na ziemiach okupowanych przez Izraela. Niestety ta inicjatywa została zignorowana przez Izraela, co Stany Zjednoczone przyjęły z rezygnacją i bez stosowania jakiegokolwiek sankcji. Ewolucja w kierunku bardziej praktycznej linii politycznej dyktuje państwom arabskim wznowienie stosunków dyplomatycznych i gospodarczych z Egiptem. Zrobiła to już Jordania ale większość państw arabskich zajmuje stanowisko wyczekujące.

Najtwardsi przeciwnicy Izraela mają poparcie polityczne, gospodarcze i militarne Rosji. Do tej grupy zaliczają się Syria, Irak, Południowy Jemen i Organizacja Wyzwolenia Palestyny (PLO). Nie jest to jednak jednoznaczne za statusem państwa satelickiego. Tak Syria jak

i Irak nie mają skrupułów w tępieniu partii komunistycznej w swych krajach a jednak otrzymują uzbrojenie od Rosji w zamian za poparcie jej wysiłków brania udziału w rozwiązywaniu problemów państw Bliskiego Wschodu.

Pozostałe państwa arabskie są uważane za pro-amerykańskie, z tym że ich pro-amerykanizm jest hamowany przez — jak to uważają — bezkrytyczną solidarność Stanów Zjednoczonych z Izraelem. One również domagają się udziału obu supermocarstw w rozwiązywaniu problemów politycznych tego rejonu i ich gwarancji tych rozwiązań. Wrazem tego procesu jest nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Rosją przez Oman, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Kuwait. Irak, Syria i Południowy Jemen zrobiły to znacznie wcześniej.

SUPERMOCARSTWA

Wydaje się, że okres wzajemnego zwalczania się supermocarstw na Bliskim Wschodzie ulega co najmniej modyfikacji a może nawet przekształceniu na rodzaj współzależności. Historia stosunków politycznych na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza od czasu wojny w czerwcu 1967 roku prowadzi do dwóch konkluzji. Po pierwsze, świat państw arabskich jest tak skłócony, że nie jest w stanie wytworzyć wspólnego frontu politycznego w stosunku do problemu Palestyńczyków i do państwa Izraela, bez jakiegos potężnego bodźca zewnętrznego. Po drugie, tym bodźcem mogą być supermocarstwa jeżeli będą współdziałać zgodnie, popierając i gwarantując uzgodnione rozwiązania ważniejszych problemów Bliskiego Wschodu. Jest możliwe, że supermocarstwa chcąc uniknąć wciągnięcia ich do udziału w tych niebezpiecznych konfliktach pójść po tej linii.

Rywalizacja supermocarstw na przestrzeni szeregu lat jest pełna

upokorzeń z ręki stosunkowo małych państw arabskich. Rosja musiała ewakuować swój personel militarny i bazy wojskowe na żądanie Egiptu. W okresie kryzysu libańskiego Stany Zjednoczone i Izrael nakłoniły Liban do podpisania układu z 17 maja 1983 roku, z pominięciem innych zainteresowanych czynników. Wynikiem tego niefortunnego posunięcia była gwałtowna reakcja obrażonych grup etnicznych, która spowodowała olbrzymie straty w amerykańskim personelu wojskowym w Bejrucie, pospieszne wycofanie z Libanu amerykańskiej piechoty morskiej oraz w końcu unieważnienie przez Liban wspomnianego układu.

W propozycjach supermocarstw dla Bliskiego Wschodu są jednak bardzo poważne różnice, niewątpliwie wynikające z ich sprzecznych interesów państwowych. Rosja i państwa arabskie chcą osiągnięcia rozwiązań na szeregu międzynarodowych konferencji z udziałem wszystkich zainteresowanych państw tego rejonu, łącznie z Organizacją Wyzwolenia Palestyny. Stany Zjednoczone, z poparciem Izraela, chcą by supermocarstwa działały jako pośrednicy w bilateralnych negocjacjach między zainteresowanymi stronami. Rosyjska koncepcja konferencji międzynarodowych wymaga by supermocarstwa miały normalne stosunki dyplomatyczne z państwami arabskimi tego rejonu i z Izraelem i stąd gorączkowe negocjacje ze wszystkimi zainteresowanymi. Te negocjacje robią szybki postęp z państwami arabskimi ale Izrael przedstawia trudniejszy problem.

Izrael pragnie uniknąć konferencji międzynarodowej ale nie będąc pewny czy uda mu się pozyskać Stany Zjednoczone dla swej idei, chce przynajmniej uzyskać dobrą kompensatę w postaci zwiększonej emigracji Żydów z Rosji. Z punktu widzenia Izraela międzynarodowa konferencja byłaby zbyt

dogodnym forum do wysunięcia problemu niepodległego państwa Palestyńczyków, podczas gdy w bilateralnych pertraktacjach jest znacznie łatwiej ten problem pomniejszyć.

Współpraca amerykańsko-rosyjska na Bliskim Wschodzie staje się już tradycją. W styczniu 1985 roku doradca prezydenta Reagana do spraw bezpieczeństwa R. McFarlane oświadczył, że Stany Zjednoczone i Rosja ustanowiły regularne spotkania na najwyższym szczeblu dla dyskusowania kryzysu na Bliskim Wschodzie ("Financial Times" 18. 1. 85). Szereg narad tego rodzaju już miało miejsce, między innymi w lutym 1985 roku rozważano konflikt arabsko-izraelski oraz wojnę między Iranem i Irakiem w celu uniknięcia konfliktu między interesami supermocarstw w tej części świata ("The Times" 23. 2. 85).

Takie próby interwencji dwóch supermocarstw torują drogę do rozwiązań typu jałtańskiego i dlatego są bardzo niepopularne wśród państw arabskich. Publiczne oświadczenia rosyjskie także popierają dążność Arabów do konferencji międzynarodowych ale to może być posunięciem propagandowym. W rzeczywistości metoda duumwiratu amerykańsko-rosyjskiego bardziej podkreśla rolę supermocarstwowej Rosji.

EUROPA

Na marginesie dyskusji między supermocarstwami na temat redukcji broni nuklearnej, ekspert w tej dziedzinie, profesor Freedman zauważył, że „rzecz której zachodnio-europejskie rządy obawiają się więcej niż amerykańsko-sowieckiej konfrontacji jest amerykańsko-sowiecka kooperacja” ("The Times" 24. 2. 86). W wyniku tej kooperacji Europie Zachodniej grozi utrata

(DOKONCZENIE NA STR. 3)

WACŁAW NETTER

JAN PAWEŁ II W TWIERDZY HINDUIZMU

OSTATNIA PIELGRZYMKA Ojca św. do Indii w początkach lutego br. była bodajże jedną z najtrudniejszych odbytych dotychczas 29 podróży zagranicznych. Nie tylko dlatego, że żmudna i męcząca w tak olbrzymim kraju ale również niebezpieczna z powodu napięć religijno-politycznych po niedawnym zabójstwie premiera pani Indiry Gandhi i zniszczeniu Złotej Świątyni Sikhów w Pundżabie.

Ludność Indii w 83 proc. wyznaje hinduizm. Jest to swoisty monoteizm, oddający część jednemu Bogu, przejawiającemu się pod różnymi postaciami: Wisnu, Siwi i Brahmy oraz ściśle związany z systemem kast. Dążeniem człowieka, według hinduizmu, jest wyzwolenie się z łańcucha wcieleń drogą reinkarnacji. Środkiem do zbawienia są dobre uczynki, poznanie prawdy oraz łaska osiągana ofiarą i miłością do Boga.

Jan Paweł przybył do Indii z wizytą do wiernych Kościoła Katolickiego oraz z postaniem miłości i pokoju do wyznawców hinduizmu i innych wspólnot religijnych. Dziennikarzom lecącym z nim w samolocie powiedział, iż dialog z hinduizmem jest bardzo trudny. Natomiast można rozmawiać z hinduistami na temat miłości i pokoju.

W czasie 10-dniowego pobytu Jan Paweł odwiedził 10 uroczystych

nabożeństw, wygłosił 26 homilii, spotkał się z premierem Rajivem Gandhim, przywódcą Tybetu Dalaj Lamą przebywającym na wygnaniu w Indiach, odwiedził mauzoleum poświęcone pamięci Mahatmy Gandhi oraz przytułek Matki Teresy w Kalkucie, „najśmiutniejszym mieście na świecie”, gdzie błogosławił umierających i karmił ciężko chore dzieci.

Ojciec św. zaznał gorącego przyjęcia nie tylko ze strony chrześcijan, ale również wyznawców hinduizmu, muzułmanów i sikhów. Czoło jego zostało namaszczone „tilakiem”, specjalnym hinduskim znakiem — wyrazem, iż „człowiek ten pochodzi od Boga”. Miłość bliźniego, pokój, unikanie gwałtu i nienawiści to wartości uznawane przez te wszystkie wspólnoty. Wśród wielkich tłumów nie brakowało i Polaków. Są to specjaliści i fachowcy zatrudnieni okresowo na terenie Indii.

Niestety nie wszyscy dobrze zrozumieli intencje pielgrzymki i nie wszyscy podejmowali Jana Pawła z tak wielką czcią i miłością. Fanatycy religijni obawiali się, że wizyta papieża może spowodować masowe przechodzenie Hindusów, szczególnie tych z najniższej kasty „nietykalnych”, na katolicyzm. Chrześcijaństwo głosi bowiem miłość bliźniego oraz równość wszystkich ludzi niezależnie od rasy, pochodzenia i klasy społecznej, a hin-

duizm popiera kastowość. Pomimo ustaw państwowych znoszących podziały społeczne w Indiach, segregacja kastowa ciągle istnieje. W niektórych prowincjach kraju obowiązują nadal przepisy, na mocy których każdy kto przyjmie wiarę chrześcijańską przestaje być uważany za Hindusa.

Papież udał się również do mauzoleum wielkiego Mahatmy. Na ścianie jego widnieje tablica ze siedmioma „grzechami społecznymi” zwalczanymi przez Gandhiego. Jan Paweł przeczytał je uważnie: polityka bez zasad, bogactwo bez pracy, przyjemność bez czujności, poznanie bez osądu, handel bez moralności, nauka bez człowieczeństwa, uwielbianie bez ofiary. „Przykazania” są właściwie całkowicie zgodne z pojęciami chrześcijańskimi.

W Indiach mieszka ok. 500 milionów wyznawców hinduizmu, 62 milionów muzułmanów, 10 milionów Sikhów, 4 miliony buddystów i ok. 15 milionów chrześcijan. Katolicy pomimo stosunkowo niewielkiej liczby wywierają duży wpływ w życiu społecznym i politycznym. Kościół prowadzi 13 tys. szkół i wyższych zakładów naukowych, 4 tys. szpitali, klinik i przytułków. Wielu wybitnych działaczy otrzymało wykształcenie na katolickich uczelniach.

Kościół w Indiach jest jednakże niejednolity gdy chodzi o historię, obrzędy, liturgię i organizację. Najstarsza jego gałąź wywodzi się od apostoła Tomasza, inne od św. Franciszka Ksawerego. Niektórzy biskupi popierają stosowanie hinduskich rytuałów w kościele jak śpiewanie sanskryckich psalmów, używanie orientalnych pachnidel i zdejmowanie obuwia przed wejściem do kościoła. Inni znowu biskupi usiłują wyeliminować wpływy hinduskie z katolickiej nabożeństwa. Ciekawe, że Jan Paweł w przemówieniu do członków hierarchii poparł praktykę stosowania miejscowych zwyczajów katolickiej liturgii, gdyż forma obrzędu nie stanowi zasadniczej treści w czczeniu Boga.

W Indiach, podobnie jak w krajach Ameryki Środkowej niektórzy duchowni popierają teologię wyzwolenia. Usiłują organizować podstawowe wspólnoty wiernych w celach pomocy najbardziej potrzebującym oraz opozycji przeciw rządowi i tradycyjnej hierarchii kościelnej. Wpływy tych księży są jednakże minimalne.

Jan Paweł powrócił do Watykanu bardzo zadowolony z planem zorganizowania w Asyżu w najbliższym czasie „szczytowego spotkania” duchownych przywódców religijnych całego świata w celu pod-

jęcia wspólnej akcji o pokój na ziemi i miłość między narodami.

Czynnikami oficjalne w Indiach uważają Kościół Katolicki za swego rodzaju międzynarodową korporację, dbającą bardziej o własny interes niż o życie duchowe obywateli. W czasie spotkania z Ojcem św. premier Gandhi poruszył sprawę nominacji biskupów. Zaproponował by rząd Indii miał prawo bądź konsultacji bądź też zatwierdzenia kandydatury Stolicy Apostolskiej, tym bardziej że zwyczaj taki istnieje w odniesieniu do wielu innych państw.

Jan Paweł bawił w Indiach z misją ewangeliczną szukania wspólnego języka wszystkich religii świata. Wizyta najwyższego pasterza przyczyni się z pewnością do obalenia barier dzielących hinduistów z katolikami. Papież ma nadzieję, iż jego pielgrzymka zmieni dotychczasowe nastawienie władz do zagranicznych misjonarzy, którym rząd bardzo niechętnie udziela pozwolenia na dłuższy pobyt w Indiach. Ekstremiści hinduscy uważają, iż głównym zadaniem misjonarzy jest nawracanie „nietykalnych” na wiarę katolicką. Ale czy tylko? Jak powiedziała Matka Teresa z Kalkuty, nawrócenie ma również miejsce wtedy, gdy miłosierdzie zachęci cię do mówienia bliźniego i wtedy, gdy miłosierdzie zachęci cię do mówienia bliźniego i biednego.

STEFAN MARCINKOWSKI

POLACY W NIEMCZECH ZACHODNICH

PISAŁEM NIEDAWNO o Niemcach w Polsce. Dziś piszę artykuł pt. „Polacy w Niemczech”. W znacznej części jest to temat niewdzięczny, przykry, wprost bolesny. Dlaczego? Postaram się to przedstawić w sposób obiektywny, sine ira et studio.

Polacy w Niemczech to fakt znany (pomijam okres ostatniej wojny). Jeszcze przed 1-szą wojną światową Polacy z b. zaboru pruskiego wyruszyli na zachód, do uprzemysłowionej Westfalii czy Nadrenii, po to by „zarobiwszy nieco grosza”, wrócić do stron ojczyzny i wzmocnić swą egzystencję gospodarczą. Ci, co z różnych przyczyn zostali, nie wynaradawiali się. Gdy po 1-szej wojnie światowej nie wszystkie polskie ziemie wróciły do Macierzy, Polacy z Nadodry, Powiśla, Warmii, Mazur oraz z Berlina, Westfalii i Nadrenii utworzyli w 1922 r. Związek Polaków w Niemczech. Znamienne były ich tzw. „Prawdy Polaków”, które brzmiały: Jesteśmy Polakami — Wiara ojców naszych, jest wiara naszych dzieci — Polak Polakowi bratem — Co dzień Polak narodowi służy — Polska matką naszą, nie wolno o Matce mówić źle. Jeden z nich Stanisław Kubiak napisał książkę pt. „Wspomnienia”, wydaną w Herne w 1980 r. We wstępie czytamy: „Pamiętnik swój poświęcam wszystkim Matkom — Polkom i naszym Babciom, które zamieszkuje na terenie Westfalii i Nadrenii w okresie lat 1872—1972 potrafiły zaszczyć w sercach swych dzieci i wnuków zasady wiary katolickiej i pierwociny zdrowego polskiego patriotyzmu”. Takimi byli „Polacy Spod Znaku Rodła”, jak się zwali.

W Polsce Niepodległej Polacy także wyruszyli do Niemiec na pracę. Jeździli na „Saksy”. Pracowali ciężko, zarabiali i wracali.

Ostatnio trzecia fala podążyła do Niemiec różnymi sposobami i drogami. Są tacy, co wracają. Bez względu jednak większość pozostaje. Jedni z nich szukają azylu politycznego. A pozostali? Robią wszystko, by otrzymać obywatelstwo niemieckie i móc osiedlić się na stałe, już jako Niemcy w Niemczech Zachodnich.

Czy to możliwe? Owszem. W

Niemczech Zachodnich obowiązuje w ustawodawstwie dotyczącym obywatelstwa niemieckiego „Ustawa o przynależności państwowej Rzeszy z 22.7.1913”. Później poprawiono ją i uzupełniono. U podstaw tej ustawy mającej dziś moc prawną leży teza, że Rzesza Niemiecka nie przestała istnieć i obowiązuje jedna ogólna przynależność państwu istniejącego nadal rzekomo państwa niemieckiego w granicach z 1937 roku. Obejmuje ona Niemcy Zachodnie, Niemcy Wschodnie, Berlin Zachodni i ziemie na wschód od Odry — Nysy Łużyckiej, które wróciły do Polski na mocy Układu Poczdamskiego z 2.8.1945. Art.116 Ustawy Zasadniczej (Konstytucji), jednak to określenie jest zarezerwowane zgodnie z art. 146 tej Ustawy Zasadniczej dla przyszłych Zjednoczonych Niemiec) z 23.5.1949, obowiązującej dziś w Niemczech Zachodnich, tak to ujmuję: Niemcem jest nie tylko każdy, kto posiada niemiecką przynależność państwową, ale także ci, którzy jako uciekinierzy lub wypędzeni znaleźli przyjęcie na obszarze Rzeszy Niemieckiej według stanu z 31.12.1937. Co więcej. Obywatelstwo ogólnoniemieckie zgodnie z istniejącymi przepisami jest dziedziczne, tak po ojcu jak i po matce. Nic więc dziwnego, że według ocen niemieckich liczba Niemców w Polsce wynosi jeszcze ponad milion osób. Liczba ta zgodnie z powyższą interpretacją może wzrastać, jeśli się weźmie uwagę jeszcze inny fakt.

Po zajęciu ziem polskich we wrześniu 1939 r. przez Niemców i Rosjan, Hitler ogłosił, że państwo polskie przestało istnieć i dekretem z 8.10.1939 wcielił do Rzeszy obszary, które należały do niej przed 1-szą wojną światową włączając do tego i tereny przemysłowe Łodzi i Zagłębia Dąbrowskiego. Skoro Polska według oświadczenia Hitlera przestała istnieć, nie mogło istnieć także obywatelstwo polskie. Osobom więc wcielonym do Rzeszy nadano obywatelstwo niemieckie. Był to akt nielegalny, bo wojna toczyła się dalej. Niemcom jednak chodziło o to, by wcielić do wojska młody zdrowy element, a innych przydzielić do przymusowej pracy w przemyśle i rolnictwie niemieckim.

Poświęcimy teraz słów kilka tym z trzeciej fali, wyjeżdżającym do Niemiec i nie wracającym, ale szukającym możliwości osiedlenia się na stałe w Niemczech. Jak to robią? Korzystają oni z przepisów ustawodawstwa niemieckiego o przynależności państwowej Niemiec w granicach z 1937 r., o czym wspominałem wyżej. Na lepiej czy gorzej umotywowany wniosek zostają oni uznani za obywateli państwa niemieckiego (nie Niemiec Zachodnich, bo takiego obywatelstwa nie ma). Praktyka wykazuje, że o to obywatelstwo ogólnoniemieckie może starać się każdy. Uzyskanie często wymaga czasu. Pomocne są tu różne archiwa, zwłaszcza przebogałe w Bonn. Osiągnąwszy swój cel, teraz już Hans i Margaret zaczynają nowe życie. Nie zawsze łatwo to przychodzi. Niektórzy załamują się. A dzieci? Te przechodzą gruntowne przeszkolenie i podlegają szybkiej germanizacji.

Powstaje tu pytanie: dlaczego Niemcy tak chętnie przyjmują do siebie ludzi nie mówiących po niemiecku czy nie będących pochodzenia niemieckiego? Wyjaśnienie jest proste. Liczba ludności Niemiec Zachodnich stale maleje. Można tu podać kilka danych statystycznych. Od roku 1946 wyjechało z Niemiec Zachodnich 1.430.000 obywateli tego kraju, kierując się w różne części świata. Ten exodus trwa nadal („Abendpost” 1.11.1985). Liczba urodzin dzieci stale maleje. Ostatnie dane za rok 1984 wykazują, że spadek wynosi 2 proc. w porównaniu z rokiem 1963 („Amerika Woche” 23.2.1985). Federalne Biuro Statystyczne w Wiesbaden przewiduje, że jeśli obecny stan się nie zmieni, to dzisiejsza liczba ludności (około 57 milionów Niemców) RFN zmniejszy się w następnych 45 latach do około 41 milionów. Polacy więc starający się o obywatelstwo niemieckie mają choć w części zapobiec temu spadkowi. Przy czym teza Polacy jest, że Polacy z tego nadają się najlepiej. Wszak historia wykazuje, ile szczytów słowiańskich już zgierzmano. Dziś przykładem tego jest szczyt Serbo-Łużyczan. Żyją jeszcze w okolicach Budziszyna i Chociebusu. Ci Słowianie, mający swe siedzi-

by głównie na wsi, z uwagi na obecne uprzemysłowienie (także Niemiec Wschodnich) w poszukiwaniu pracy udają się do większych miast i tam powoli giną w obcym im środowisku. Tego bał się największy ich wielki myśliciel Jan Skala.

Żelazny kanclerz Otto von Bismarck rzucił pod adresem Polaków hasło „ausrotten” — wytrzebić. W czasie 2-giej wojny światowej rozpętanej przez Hitlera polski „holocaust” wynosił około 3 miliony Polaków (plus dalsze 3 miliony polskich Żydów), którzy zginęli z rąk niemieckich. A dziś? Bodaj już setki tysięcy Polaków powiększyło szeregi tych, którzy kiedyś nazywając siebie „Herrenvolk”, dążyli do podboju świata nie przebiegając w w środkach. Czyż to nie jest poniżające czy upokarzające, jak to nazywał w jednym ze swych felietonów Wojciech Wasiutyński?

Wróćmy jeszcze do tzw. „azylantów”, czyli szukających statusu uchodźcy politycznego”. Stwierdzić tu trzeba, że ostatnio trudno go otrzymać. Nie można się dziwić. Jak podaje „Amerika Woche” (16.1.1986) w roku 1985 poprosiło o azyl polityczny w Federalnej Republice Niemiec 75.000 osób (z tego w Berlinie Zachodnim 22.908). Bodaj większość to Polacy.

Nie wszyscy „azylanci” zachowują jednakową postawę. Jedni dbają o należytą godność uchodźcy politycznego. Są jednak i tacy, którzy postępowanie budzi zdziwienie czy nawet zastrzeżenie. Podam kilka przykładów.

W czerwcu 1985 r. dr Henning rzecznik Ziomkostwa Wschodniopruskiego, będący także rzecznikiem kanclerza Kohla, przemawiając na zjeździe Ziomkostwa Śląskiego powiedział: „Dziękujemy p. Lambui za te słowa, płynące z europejskiego ducha”. Przytoczył wyjątek z artykułu „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Otóż artykuł ten (zresztą nie jedyny) napisał p. Lambui, przewodniczący „polskiej organizacji emigracyjnej”. Oto słowa, na które powołał się dr Henning: „Także i dla nas problem niemiecki obecnie jak i przedtem jest otwarty. Naród polski i niemiecki mają prawo do życia w wolności i

jedności jak i prawo do samostanowienia w sprawiedliwych granicach, które pozostają do uregulowania w traktacie pokojowym” (p. Lambui widocznie uważa, że Układ Warszawski z 7.12.1970 nie obowiązuje — (S.M.)).

Inny głos pojawił się w paryskiej „Kulturze” (maj 1985 r.). Jest to artykuł p. Piotra Pawła Ursyna. Porusza on w nim i problem granicy na Odrze — Nysie Łużyckiej i ziem, które wróciły do Polski. Rozprawa wykazuje brak należytej znajomości tych zagadnień. Pisze także o życzliwym stosunku Niemców do powstań polskich w 19-tym wieku. Przecież było odwrotnie. Weźmy Powstanie Styczniowe z 1863 r. Wówczas to Prusy i Rosja zawarły specjalną konwencję, by uniemożliwić powstańcom w razie potrzeby schronienie się na terenie Prus. Tych, którzy przeszli granicę, Prusacy aresztowali i natychmiast wydawali Rosjanom. Są tam i inne uwagi, budzące zastrzeżenia.

Ostatnio otrzymałem ulotkę: Informacja — Zaproszenie. Cytuję wyjątki:

„Z inicjatywy polskiej emigracji politycznej, powstał w Düsseldorfie Instytut Kultury — Tradycja i Współczesność. Instytut stawia sobie 2 zasadnicze cele. 1. Integracja uchodźców politycznych i innych osób pochodzących z Europy wschodniej do kultury życia wspólnoty zachodnioeuropejskiej... Osoby samotne, poszukujące kontaktów towarzyskich, mogą stać się interesującymi partnerami w dyskusjach i seminariach... Członkami Instytutu są zarówno Niemcy i Polacy, jak też przedstawiciele innych narodowości, pragnący działać na rzecz wzajemnej integracji. Podany jest adres Instytutu: dr Henryk Olesiak itd.

„Czy mnożyć te przykłady? Wszak może kto zapytać: Cui bono? Dla czyjego dobra pojawiają się te głosy? Przecież chyba nie zapomnieliśmy jeszcze rzymskiej zasady: „Salus rei publicae suprema lex esto”. Dobro Rzeczypospolitej niech będzie najwyższym prawem. A dla porównania: Jak pięknie brzmiały „Prawdy Polaków — Polaków Spod Znaku Rodła”. A dziś?

Wspomnienia o Henryku Krzeczkowskim

POD KONIEC ROKU ubiegłego zmarł w Warszawie Henryk Krzeczkowski, przeżywszy 64 lata. Był on znanym krytykiem literackim i tłumaczem dzieł literatury światowej a także pisarzem na tematy polityczne oraz historiozoficzne. Należał do zespołu redakcyjnego „Tygodnika Powszechnego”. Równocześnie łączyły go przyjazne stosunki z młodym środowiskiem czasopisma „Polityka Polska”. I właśnie ludzie należący do tego środowiska poświęcili Krzeczkowskiemu wspomnienia pośmiertne.

Aleksander Hall pisze o nim w „Przeglądzie Katolickim” z dnia 19 stycznia br. Poznał Krzeczkowskiego jesienią 1981 r. i od tamtego czasu stał się on dla niego i jego przyjaciół — jak pisze — kimś ważnym i bliskim. Krzeczkowski posiadał rzadki dar pobudzania innych do twórczości. Zwykle dokonywało się to w rozmowach, które lubił i umiał prowadzić. Hall pisze dalej:

„Najbardziej przykuwało moją uwagę w Henryku jego stałe myślenie o Polsce i jej problemach. Ten Europejczyk w każdym calu znał anglosaskiej i niemieckiej kultury, czując się na Zachodzie jak u siebie w domu — żył Polską, do końca. Doskonale pamiętał jedno z ostatnich z nim spotkań, kiedy w pełni świadomie, z niezwykłą odwagą szedł na spotkanie śmierci. Zwracał wówczas uwagę na konieczność bezustannej aktywności intelektualnej, wyzwolenia

się z myślenia schematami i historycznymi analogiami. Mówił: Wszystko musicie stale rewidować, aby nie popaść w anachronizm; wszystko — prócz Polski. Jej trzeba służyć i wierzyć, że Opatrzność jest po naszej stronie”.

W dalszym ciągu Aleksander Hall przytacza fragment wypowiedzi Krzeczkowskiego na sympozjum poświęconym Zygmuntowi Krasińskiemu, które odbyło się w Krakowie w 1974 r. Wypowiedź ta mówi nie tylko o religijności Krasińskiego, ale także o poglądach samego Krzeczkowskiego. Krzeczkowski powiedział wtedy:

„Punktem wyjściowym jest uniwersalizm i on jest celem ostatecznym. Człowiek stworzony na podobieństwo Boga, posiadający duszę nieśmiertelną, jest sam w sobie wartością wymierną jedynie w planie stworzenia”. Rozwój człowieka, urzeczywistnienie jego ziemskich, ale także nadprzyrodzonych celów dokonuje się przede wszystkim w narodzie, pojmowanym jako najważniejsze społeczne środowisko jednostki.

„Takie rozumienie narodu wyklucza jego absolutyzację, jako celu ostatecznego dziejów człowieka indywidualnego i społecznego”. Ale ukazuje jego nieodzowność w dochodzeniu do wartości uniwersalnych. Każdy z nich ma swe własne powołanie, którego doczesny polityczny wymiar realizowany i chroniony powinien być przez państwo”.

Problem państwa i polskiej racji stanu stanowił główną oś politycznej publicystyki Henryka Krzeczkowskiego.

Jacek Bartyzel zamieścił w „Tygodniku Powszechnym” z dnia 26 stycznia br. obszernie studium o piśarstwie Henryka Krzeczkowskiego. Podkreśla w nim, że Krzeczkowski jako krytyk literacki zawsze kierował się kryteriami moralnymi w ocenie poszczególnych dzieł. Nie ukrywał przed czytelnikiem, że prawomocnym i wystarczającym źródłem jego etycznego punktu widzenia są normy Dekalogu. Prymat etyki w systemie wartości wyznawanych przez Krzeczkowskiego obowiązywał nie tylko w sferze artystycznej, ale także w każdej sferze działalności ludzkiej.

Absolutyzm etyczny Krzeczkowskiego — pisze dalej Bartyzel — spowodować musiał jego sprzeciw wobec postawy liberalnej. Przekonanie o nieograniczonej władzy rozumu i wiara w możliwość eliminacji wszelkiej tajemnicy Bytu wydać muszą złe owoce w godzinie próby.

W dalszym ciągu pisze Jacek Bartyzel:

„Bez niepotrzebnych, a tak nagminnych w naszej publicystyce, emocji proponuje natomiast Krzeczkowski spojrzeć na historyczny i umysłowy dorobek Narodowej Demokracji. Nie zamykając oczu na ciemniejsze karty z historii i kle-

logii tego nurtu, nie zapominając o ciężącym na twórcach ruchu wszechpolskiego dziedzictwie pozytywistycznym, skłaniającym ich do długotrwałego lekceważenia metafizycznego wymiaru dramatu ludzkiego, podnosił zarazem te propozycje intelektualne myślicieli Obozu Narodowego, które zdaniem jego nie straciły na aktualności. Pierwsza, to propozycja uznania narodu za podstawową formę współżycia określonej zbiorowości ludzkiej w konkretnej rzeczywistości historycznej. Druga, to konieczność pragmatycznego widzenia roli państwa w życiu narodu. Trzecia, wreszcie, to przeniesienie kategorii geopolitycznych z domeny taktyki politycznej na płaszczyznę teoretycznego analizowania stosunków między narodami”.

Kończąc Bartyzel podkreśla, że w całej wszechstronnej spuściznie Krzeczkowskiego dostrzec można stałość i jednorodność kryteriów, którym wszystko podporządkował, a także wierność samemu sobie.

W. L.

ODNOWIENIE

PRENUMERATY
NA CZAS,
TO NAJLEPSZA
POMOC
DLA NASZEGO
PISMA.

NOWOŚĆ!

Już wyszedł drukiem pełny przedruk

NUMERU CZWARTEGO

Polityki Polskiej

Str. 148 dużego formatu

Cena £4 (plus porto) w Europie. \$8 (plus porto) w Ameryce

Zamówienia prosimy kierować do:

KSIEGARNIA WYDAWNICTWA INICJATYWA

5 Abinger Court, Gordon Road, London W5 2AF

Tel. 01-902 7700

Do nabycia:

W księgarniach oraz w „Myśli Polskiej”

L.R. JASIEŃCZYK KRAJEWSKI

O WŁASNA DROGĘ DLA POLSKI

CZWARTY ROZBIÓR Polski przez

Hitlera i Stalina przyniósł nową niespodziewaną sytuację dla polityki polskiej. Zaskoczenie to dotyczyło wszystkich kierunków i ugrupowań. Zdrada sojuszników zachodnich stopniowo zaczęła się okazywać i była niemniejszym zaskoczeniem. W tych warunkach prawie niepodobna było przedsięwziąć jakąś nową, trafną linię postępowania i działania nasze skazane były na fiasko. Nie znaczy to, że teraz, z perspektywy czasu, nie widać lepszych rozwiązań niż te, które podejmowano, błędów, których można było uniknąć, decyzji, które mogły być zapobiec gigantycznym stratom jakie ponieśliśmy. Prawdą jest, że były wówczas i głosy rozsądku, ale nie miały one żadnej szansy wysłuchania.

Kłeska 1939 r. spowodowała zjednoczenie wysiłków wszystkich demokratycznych stronnictw odsuniętych od udziału w rządach przez pucz 1926 r. Utworzyły one w konspiracji tajny rząd. Wykluczono z tego porozumienia sanację, jako odpowiedzialną za klęskę i za represyjność, bezprawne rządy pomajowe. Weszła ona jednak do wojska, opierając większość komend i przesądając o politycznej koncepcji AK. Na emigracji sanacja znalazła się w większości (zapewne znamienne) i z czasem w rządzie londyńskim zaczęła dominować i narzucać swój kierunek. Oba ośrodki, krajowy i zagraniczny, pozostawały w ścisłej łączności i zgadzały się na politykę sojuszu z krajami Zachodu w walce o odzyskanie niepodległości. W wykonaniu tej polityki, pomimo różnic zdań na ten temat, podjęły działania wojskowe przeciw Niemcom w partyzantce oraz w powstaniach we Lwowie, Wilnie i w Warszawie. Po zdradzie jałtańskiej kontynuowano walkę z okupantem sowieckim — jako agresorem.

Ta walka, po rozwiązaniu partyzantki, kontynuowana była na emigracji przez społeczeństwo polskie skupione wokół rządu emigracyjnego, uznawanego za legalny nawet przez antysanacyjne stronnictwa — dla ideału zgody narodowej i wspólnej walki o wolność. Polegała ta walka na słownych protestach i deklaracjach, apelowaniu do rządów krajów sojuszników o czynne działania dla wyzwolenia Polski (oczywiście bezskutecznie). Wobec ponurych represji stalinizmu nie do pomyslenia były inne jakieś formy czy sposoby działania i stopniowo ta działalność zamieniała się w rytualny formalizm nie rokujący już żadnych praktycznych nadziei. W dodatku strona sanacyjna, wierna tradycji, umacniała swoją „pozycję” sposobami sobie właściwymi tj. poprzez intrygi i przetargi w nadziei, że „dotrwa” do momentu „wyzwolenia” nas przez USA i że „wkroczy” znowu jako rząd „legalny” do Polski.

Sztuczki te jednak spowodowały rozłam nawet w ich własnym obozie i gen. Anders wraz ze swoim otoczeniem uznał ten „legalizm” za zakończony i z ugrupowaniami antysanacyjnymi utworzył ośrodek Zjednoczenia Narod., który przetrwał aż do jego śmierci. „Bracia żołnierska”, która nie umiała żyć bez „wodza” powróciła w większości do „Zamku” pociągając za sobą różne odpryski lewicy.

Z tym momentem nastąpiło otrzymanie polityczne po stronie demokratycznej. Zaczęto myśleć bardziej krytycznie i kwestionować rytuał frazesów i pretensji oraz ślepe, nieuzasadnione zaufanie do wyzwoleniczych intencji Zachodu.

STRONNICTWO NARODOWE zaczęło wracać do wzorów myślenia Romana Dmowskiego. Nie było to łatwe: szablony „zjednoczeniowy” i mentalność „proalianska” zakorzeniły się mocno w naszej psychice i przeszkadzały w jasnym myśleniu. Stopniowo jednak trzeźwe, spokojne rozumowanie i baczna obserwacja sytuacji zarówno w Kraju jak i na polu międzynarodowym dostarczyły materiału do rozważań i dyskusji i kolejne zjazdy światowe potwierdziły nowe, konstruktywne tezy polityczne, wyznaczające drogę działania. Wybrane kierownictwo uzyskało mandat dla tych tez i rozpoczęło realizację wskazań praktycznych dla wprowadzenia ich w życie.

Czytelnicy „Myśli Polskiej” mieli możliwość śledzenia całego tego procesu. Nie jest on tajemnicą. Czas teraz na podsumowanie i niedwuznaczne sformułowanie naszych konkluzji i na określenie stanowiska, jakie uważamy za zgodne z interesem Polski.

Przekonał się, że Zachód ani nie chce ani nie może spełnić naszych nadziei. Ze jednak istnieją po jego stronie siły, które nadal pragną wykorzystywać naszą naiwność i używać nas dla swoich celów rozbijania Rosji, nie dbając zupełnie o tragiczne tego konsekwencje dla nas, tak jak kiedyś nie dbali o tragedię Węgier. Podobnie jak w roku 1905 tak i teraz nasze Stronnictwo postanowiło przeciwstawić tym wpływom i ich możliwym skutkom. To nasze stanowisko, wyrażane w wielu publikacjach, zostało dostrzeżone przez społeczeństwo w Kraju i poparte przez tych, którzy dbają o interes polski. Było też i jest zwalczane przez lewicę trockistowską mającą diametralnie przeciwne cele. Sądzić można, że przyczyniło się to też do spokojniejszego stosunku do Polski ze strony Kremla, który z zaniepokojeniem śledził próby wzniecenia na swojej zachodniej flance stanu zapalnego, a może nawet i rewolucji.

Przewidzieliśmy trafnie postępujący rozkład PZPR i odzyskanie w młodym pokoleniu zaufania we własne, polskie siły. Nasze wszechpolskie i katolickie stanowisko, które młodym pokoleniom wyraża na naszych łamach, znalazło potężny oddźwięk we wspólnym czynie Solidarności. Przekonał się o wielkiej zgodności naszych tez z myśleniem polskiego Kościoła. Nasza myśl ustrojowa w sprawach gospodarczych i społecznych okazała się zgodną z wykładem nauki Kościoła wyrażonym w encyklice Jana Pawła II „O pracy ludzkiej”.

W analizie sceny międzynarodowej trafnie oceniliśmy układy sił i kierunek rozwoju wydarzeń tak na Zachodzie jak i w Rosji. Porzucając sztywne szablony „postaw” za i przeciw i starając się myśleć beznamiennie, poprawnie odczytaliśmy zachodzące zmiany i ich znaczenie polityczne. Rozumienie tych zmian daje nam podstawy do odpowiedzialnego, spokojnego formowania naszego stosunku do nadchodzących światowych rozstrzygnięć.

Przypominaliśmy młodym w Kraju o prawdziwej historii odzyskania niepodległości po rozbiorach i widzimy dziś wielkie odrodzenie polskiej myśli narodowej wśród szerokich rzesz i w środowiskach dynamicznych myślowo. Ten proces raz rozpoczęty nie ustanie i będzie prowadził do politycznego uruchomienia naszego społeczeństwa na właściwej drodze do wolności, pokoju i pomyślnego istnienia. Jest to przełamanie otępienia i zastój, które zdawały się zagrażać Narodowi w latach „błędów i wypaczeń”.

ROLA POLSKI może tylko przez taki Ruch zostać przywrócona do znaczenia, które jej się słusznie należy i do którego jest zdolna. Stronnictwo nasze skutecznie zwalczyło próbę niemiecką wymazania nas na zawsze z mapy Europy i uczynienia nas pomostem do podboju Wschodu. Jest naszą rzeczą o tym pamiętać i dbać o to, by nigdy nie dopuścić do wznowienia tego Dramatu. Jest też naszą rzeczą, by w tej chwili nie zostawić usunięte wszystkie skutki tych działań niemieckich: Kraje bałtyckie pozostają zaanektowane przez Rosję, Finlandia pozbawiona jest Karelii a Rumunia Besarabii, Polska swoich ziem wschodnich. Stawia to Rosję w roli agresora, który zatrzymuje ziemie zaanektowane w czasach, gdy współdziałała ona z Rzeszą w działaniach mających na celu podbój Europy. Niemcy natomiast oczekują chwili, gdy będą mogły ten stan rzeczy zdyskontować w swojej akcji na rzecz zjednoczenia i rewindykacji. Nie jest to

sytuacja stabilna i wzbudzająca ufność w przyszły pokój.

Widzimy rolę Polski w świecie rzeczywistego pokoju i dobrego sąsiedzkiego współżycia. W świecie, w którym rany przeszłości zbliznią się i groźba nowych kataklizmów zostanie usunięta. Dla takiego celu chcemy pracować i to może się stać naszą własną polską drogą.

W chwili obecnej reżim rządzący w Polsce jest przeszkodą do takiego rozwoju spraw. Przypomina on nam, że jesteśmy wciąż pod faktyczną władzą Rosji, bez prawa samostanowienia o własnym losie, jako kraj na wpół kolonialny, pod stałą groźbą utraty nawet tych pozorów niepodległości, które posiadamy. Gorzej: reżim ten, skompromitowany nieudolnością gospodarczą, brnie w dalszym ciągu ku następstwu kryzysowi, w którym Rosja będzie znowu zaalarmowana „destabilizacją” w Polsce. W tych warunkach jest naszym obowiązkiem pracować nad tym, by Kraj rozumiał dobrze sytuację i nie dawał się sprowokować do żadnych nieobliczalnych i dramatycznych kroków. A będą specjaliści apelujący do nas wszelkimi środkami, od Mickiewicza i Piłsudskiego począwszy, poprzez idee „prometejskie” i „federacyjne”, aż do tradycji powstańców, aby nas użył dla zaangażowania przeciwrosyjskiego. Nie wolno nam zapominać, w czym to jest interes i kto nas chce użyć.

SPEKULACJE nie pomagają w trzeźwej polityce. Łatwo byłoby snuć domysły i malować miraż tego, co by było, gdyby to i tamto. Nie wolno nam się sugerować myślą, że pewnego dnia Kreml nam zaproponuje to, czego pragniemy. Ale, jeżeli taką możliwość będą tam rozważali, ważne jest stwierdzić, że nasze stanowisko nie jest sprawą spekulacji ani wahań: wynika ono z pełnego rozeznania i osądu tak historycznego jak i aktualnego i jest sprawą nie podlegającą zmiennym koniunkturalom.

Wybór dróg każdego kraju i każdego narodu ma swoje uwarunkowania: nie można fantazjować ani lekceważyć rzeczywistych względów na rzecz sztucznych koncepcji i sympatii lub antypatii. W naszej

ocenie Rosja też ostatecznie kierować się będzie nie iluzorycznymi pryncypiami, ale realnymi potrzebami. Rzecz w tym, by dotyczyło to nie tylko natychmiastowych, do różnych spraw, ale i stałych, niezmiennych. Przez kilka stuleci Rosja ulegała potężnym wpływom niemieckim, które w końcu okazały swój rzeczywisty cel: agresję i jej zniszczenie. Teraz ma ona przed sobą zadanie ustalenia jakiejś nowej polityki w sprawach, w których dawniej nieświadomie służyła celom Rzeszy. Może albo chceć przemocą utrzymywać swoje terytorialne zdobycze w Europie, albo postarać się ułożyć stosunki z narodami zagrożonymi przez rewizjonizm niemiecki na zasadzie przyjaźni i gwarancji wzajemnej pomocy. Sądzi, że doświadczenia dwu wojen światowych czynią to jasnym dla k a z d e j Rosji. Sądzi też, że wybór jej będzie się składał ku rozwiązaniom trwałym, a nie ku doraźnej, wątpliwej korzyści terytorialnej, okupionej chronicznym stanem zapanym.

Z pewnością ten punkt spotka się z krytyką tych, którzy uważają Rosję za niepoprawnego i dzikiego agresora, niezdolnego do tak zaawansowanego poziomu polityki. Nie można dyskutować na ten temat; można tylko w a z y c argumenty. Naszym założeniem jest, że obecny status krajów satelickich, który czyni z nich k r a j e p o k o n a n e i poszkodowane przez Rosję, oddaje przyszłą inicjatywę w Europie Niemcom i stawia je w roli rzekomego obrońcy Europy przed agresją ze wschodu. Nie sądzimy, żeby to było dogodne dla Rosji i wiele zdaje się wskazywać na to, że chce ona tego uniknąć. Jest tu możliwość zbieżności naszych dróg z jej drogami.

ODPOWIEDZIALNE planowanie w polityce często natrafia na trudności. Trzeba wybierać to, co na daleką metę jest konieczne i właściwe, chociaż na bliską metę może wydawać się bardzo trudne lub niepopularne. Roman Dmowski rozumiał to i podkreślał: jego polityka potwierdziła to w całej rozciągłości. Historia okresu po jego śmierci pokazała w pełni prawdziwość jego myśli politycznej. Stanowi ona nadal trzon naszego stanowiska.

LISTY DO REDAKCJI

Stosunek do Polski

Drogi Panie Redaktorze!

W numerze „Myśli” z 1—15 stycznia br. ukazała się II część artykułu Adama Bromkego pod tytułem o „Aktualności Dmowskiego”. Artykuł ten jest bardzo dyskusyjny pod wieloma względami. Poruszę tylko dwie sprawy.

A. Bromke pisze, że „Współczesna Polska pod wieloma względami pokrywa się z endeką koncepcją nowoczesnego państwa-narodu”. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że termin „endek” ma wydźwięk pejoratywny. Ukuli go przeciwnicy ruchu narodowego. W piśmie takim, jak „Myśl Polska” termin taki r a z i. Po drugie, twierdzenie że współczesna Polska pod wieloma względami pokrywa się z koncepcją państwa-narodu nowoczesnego jest o tyle niezgodne z prawdą, że brakuje podstawowego warunku w tej koncepcji: n i e p o d l e g ł o ś c i.

W dalszej części swego artykułu A. Bromke powołuje się jak na autorytet na „zimnego” amerykańskiego historyka Ronaldą Steele. Steele pisze, że „niefortunnym faktem jest, że zarówno Stany Zjednoczone jak Związek Sowiecki wyrażają, aby w Polsce nie było zamieszania”. Jest to oczywista nieprawda. Nie jest ona zresztą nową, bo głosił ją już jeden z zastępców Kissingera w swoim czasie. Przecież każdy, kto umie trochę myśleć, zdaje sobie sprawę, że każde państwo pragnie stabilizacji u siebie, a destabilizacji u przeciwnika. Przecież to jest właśnie

to, co Rosja robi cały czas: szerzy destabilizację w krajach, nad którymi nie posiada bezpośredniej kontroli. A Stany Zjednoczone próbują robić to samo, tylko raczej niedołężnie, bo są stale w defensywie. Szkoda że Adam Bromke powołuje się na poglądy „znanych” historyków. Może bardziej miarodajnym od Ronaldą Steele, chwalebnego wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, byłby prezydent Reagan, który oświadczył w końcu ubiegłego roku w przemówieniu dla telewizji, że jest rzeczą nie do utrzymania, by szereg państw europejskich miał system komunistyczny, pomimo że nigdy nie były pytane o zdanie f tej sprawie i podkreślił, że ta sytuacja musi być zmieniona. Jak widzimy więc, są pewne różnice w poglądach amerykańskich na sytuację w Europie. Szkoda, że niektórzy publicyści powołują się wyłącznie na poglądy naszych wrogów.

F. STRZAŁKO

15. 2. 1986

56, Normanton Ave,
London SW19 8BB

PAMIĘTAJ

O

PRENUMERACIE!

Supermocarstwa i Bliski Wschód

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nuklearnego odstraszaka w postaci amerykańskich broni średniego zasięgu bez równoczesnej redukcji rosyjskiej przewagi w broniach konwencjonalnych. Wynikiem supermocarstwowej polityki jest także wyrugowanie głosu europejskiego jako czynnika w polityce Bliskiego Wschodu z którym łączą Europę stosunki gospodarcze i wielowiekowe węzły wspólnych przeżyć historycznych. Największą inicjatywą polityczną Europy była tak zwana Deklaracja Wenecka z czerwca 1980 roku ogłoszona przez radę ministrów Europejskiej Wspólnoty, zalecająca uznanie praw Palestyńczyków do własnej państwowości oraz uznania Organizacji Wyzwolenia Palestyny (PLO) jako ich reprezentanta na negocjacjach pokojowych. Ta deklaracja zamacała stosunki amerykańsko-europejskie na pewien okres i była ostatnią ważną inicjatywą polityczną Europy Zachodniej na Bliskim Wschodzie.

Kooperacja amerykańsko-rosyjska ma jednak jeszcze większe skutki dla Europy Środkowo-Wschodniej. Jej wynikiem może być jeszcze większe niż do tej pory wzajemne pozostawanie ich interesów w ich strefach wpływów. Taka ewolucja sytuacji nie sprzyja prowadzeniu niezależnej polityki przez poszczególne państwa zachodnio-europejskie. Z drugiej strony sytuacja wolna od napięć między Wschodem a Zachodem sprzyja rozwojowi różnego rodzaju stosunków handlowych i kulturowych z dużą korzyścią także dla długofalowych celów politycznych. To jest możliwe, jeżeli długofalowa myśl polityczna a nie spontaniczne sentymenty będą kierowały reakcjami narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

Są widoczne pewne symptomy w sowieckiej sferze wpływów, które w dalszej przyszłości mogą rady-

kalnie zmienić stosunki w Europie Środkowo-Wschodniej. Rosja mimo rasowej wspólnoty z narodami słowiańskimi podkreśla ich odrębność kulturową i obawia się ich wpływów na jej obywateli. Na przykład granica państwowa między Związkiem Sowieckim a Europą Wschodnią jest znacznie ściślej strzeżona niż inne granice między pozostałymi państwami tego regionu Europy. Takie obawy widocznie skłoniły Stalina do trzymania sześciu krajów satelickich poza granicami Związku Sowieckiego. Z drugiej strony tak Stalin jak i jego następcy kurczowo pracują nad satelitami by ich mieć po swojej stronie w sprawach polityki międzynarodowej. Wiadomo, że w tej dziedzinie istnieje szeroka wspólnota interesów, ale bardziej racjonalny stosunek do narodów Europy Środkowo-Wschodniej a nie marksizm-leninizm jest potrzebny dla dobrowolnej współpracy.

WACŁAW F. CAŁUS

KONGRES POLONII AMERYKAŃSKIEJ O FILMIE SHOAH

Film *SHOAH* zrobiony przez francuskiego reżysera żydowskiego pochodzenia Claude Lanzmanna, poświęcony tragedii Żydów europejskich w okresie ostatniej wojny, wywołał falę oburzenia i protestów zarówno w Kraju jak i we wszystkich ośrodkach polskiej emigracji i starej Polonii. W Kraju zabrali głos czelowni publicyści zarówno prasy komunistycznej jak i katolickiej, m.in. na łamach warszawskiej komunistycznej „Polityki” i katolickiego „Tygodnika Powszechnego”. Protesty zostały oczywiście wywołane przez nieuzasadnione i historycznie fałszywe oskarżenia pod adresem Polaków, że Żydów nie tylko nie wspierali, ale wręcz współuczestniczyli „w masowym ludobójstwie dokonywanym przez Niemców”. Poniżej drukujemy spokojne w formie ale zdecydowane w treści oświadczenie Kongresu Polonii Amerykańskiej.

REDAKCJA

UCHODZĄCY za świadectwo jednego z najtragiczniejszych rozdziałów współczesnej historii — film *SHOAH* („Zagłada”) przedstawia go niestety w sposób jednostronny i świadomie zniekształcony. W rezultacie film przynosi nader niecisłą i zdeformowaną wizję tego problemu. Filmowi brakuje obiektywizmu spojrzenia, co więcej, zwykłej zgodności z faktami utrwalonymi w istniejących źródłach historycznych i pracach na ten temat, dostępnych i opublikowanych na Zachodzie.

Film przedstawia dzieje zagłady Żydów w całkowitym oderwaniu od totalnego terroru wprowadzonego przez hitlerowców na terenie okupowanych przez nich krajów Europy, a szczególnie Polski przynosi nader niecisłą i zdeformowaną wizję tego problemu. Filmowi brakuje obiektywizmu spojrzenia, co więcej, zwykłej zgodności z faktami utrwalonymi w istniejących źródłach historycznych i pracach na ten temat, dostępnych i opublikowanych na Zachodzie.

Wychodząc z prywatnego przeświadczenia o pełnym współdziałaniu Polaków w procesie zagłady Żydów reżyser Claude Lanzmann, francuski dziennikarz i filmowiec pochodzenia żydowskiego, w sposób

charakterystyczny pominął zasadniczy element historyczny, który w decydującej mierze przyczynił się do tragicznego finału. O wymiarze tragedii Żydów przesądziła niezdolność przywódców społeczności żydowskiej najpierw do uwierzenia w posępną prawdę co oznacza dla nich „ostateczne rozwiązanie”, dalej — ich praktyczna bierność i wręcz fatalistyczne poddanie się hitlerowskiemu terrorowi.

Jest również historycznym faktem, potwierdzonym przez naczynych świadków, w tym również i tych, którzy występują w *SHOAH*, iż ta sama niezdolność do podjęcia jakiegokolwiek zdecydowanej akcji by zatrzymać proces zagłady Żydów w okupowanej przez Niemców Polsce cechowała w jednako- wym stopniu zachodnich liderów społeczności żydowskiej, jak i przywódców rządów alianckich, dysponujących w tym czasie poważnymi środkami militarnymi. Nie dali oni wówczas wiary dowodom zbrodni dostarczającym im przez rząd polski na emigracji, tak jak nie chcieli uwierzyć doniesieniom specjalnych kurierów z Polski. Żadna akcja nie została podjęta, nie nadeszła z ich strony żadna pomoc dla ginących.

Natomiast film *SHOAH* oskarża Polaków, uwiłkających wówczas w śmiertelną walkę o własne prze-

trwanie, nie tylko o odmowę udzielenia skutecznej pomocy, Żydom, ale o rzeczywisty „współudział” w ich masowym ludobójstwie dokonywanym przez Niemców.

Reżyser Lanzmann wprowadza dwie różne miary moralne przy ocenie świadków i ludzi, którzy ocalili z wojennego kataklizmu. Jest pełen wyrozumiałości w stosunku do Żydów, którzy przetrwali wojnę w obozach koncentracyjnych za cenę współpracy z oprawcami, przy zagładzie własnych współbraci-Żydów. Wybacz im przeszłość w imię tego co przeżyli. Jednocześnie przykładą inną miarę moralnych wymagań w stosunku do prostych polskich chłopów, którzy mieszkali w okolicach obozów zagłady i byli w czasie wojny terroryzowani przez tego samego okupanta.

Nawet hitlerowscy funkcjonariusze, byli członkowie SS, odpowiedzialni w całej rozciągłości za akcję ludobójstwa Żydów, przesłuchiwa- ni w tym filmie w trybie pozwalającym im przedstawiać się jako za- ledwie „posłuszni wykonawcy spełniający dane im rozkazy”.

W rzeczywistości wysiłek Polaków zmierzający do udzielania pomocy i ratowania Żydów zakrojony był na skalę nie znajdującą odpowiednika w całej ówczesnej okupowanej Europy. Ponad 100.000 Żydów, którzy zdolali uciec do pogromu, ocalało wyłącznie dzięki staraniom Polaków. Według istniejących danych szacunkowych, około 450.000 Żydów, z których ostatecznie tylko część zdolała przeżyć, korzystało z różnych form pomocy ze strony Polaków.

To Polacy dostarczali prześladowanym Żydom żywność, przechowywali ich, dostarczali fałszywe dokumenty mające pomóc w ucieczce. Setki tysięcy Polaków (niektóre opracowania szacują ich liczbę na 1.000.000 osób lub więcej)

czynnie brało udział w akcjach ratowania Żydów, nie zważając na karę śmierci, ustanowioną przez hitlerowców wyłącznie w Polsce za każdą próbę podjętą w tym kierunku. Nie dowiemy się pewnie, ilu Polaków naprawdę zginęło za pomoc udzielaną Żydom (szacunkowo liczby sięgają 50.000). Natomiast rząd Izraela uhonorował 2.000 Polaków w Yad Vashem w uznaniu za ich poświęcenie w przechowywaniu ludzi pochodzenia żydowskiego.

O wszystkich tych faktach reżyser Lanzmann zdecydował się nie wspomnieć, podobnie jak i innych, gdyż podważały one jego własną tezę. Zdecydował się on natomiast przeprowadzić swój arbitralny punkt widzenia poprzez jednostronny dobór rozmówców, natarczywe i tendencyjne przesłuchiwanie świadków, manipulację w procesie ostatecznego montażu materiałów i dowolne tłumaczenia słów polskich. Wybór takiego dokonał z 350 godzin nagranych rozmów, tworząc zeń 9 i pół godzinny dokument, zmierzający jednoznacznie do ziltrowania założonej wstępnie tezy o całkowitym antysemityzmie Polaków i ich „niewrażliwości”, jeśli nie czynnym współdziałaniu w dziele zagłady Żydów” (Lanzmann).

W wywiadzie udzielonym francuskiemu tygodnikowi „L'Express”, reżyser Lanzmann otwarcie stwierdził, że jego celem było przedstawienie aktu oskarżenia skierowanego przeciwko Polakom, z tym, że „to nie on sam miał być osobą oskarżającą, lecz Polacy byli tymi, którzy sami się oskarżają”.

Antysemityzm był niewątpliwie zjawiskiem powszechnym w całej Europie i w Stanach Zjednoczonych, tak jak był nim i w przedwojennej Polsce. Osiągnął ostrą formę szczególnie w latach trzydziestych w rezultacie religijnych, społecznych i kulturowych różnic, jakie dzieliły

te dwie oddzielne społeczności. Nie powinno być dla takiej przeszłości usprawiedliwieniem: było to społeczne zło, które trzeba było potępić i zwalczać. Jednakże nie drogą tendencyjnych oskarżeń, generalizacji i przeinaczania historycznych faktów, jak dzieje się to w filmie *SHOAH*.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat Amerykanie polskiego pochodzenia i amerykańscy Żydzi zaangażowani byli w intensywną próbę dialogu zmierzającego do przybliżenia stanowisk, wspólnego zrozumienia wymiaru tragedii ludzi zarówno polskiego, jak i żydowskiego pochodzenia. Chodziło o uzyskanie wzajemnego zaufania i rozpoczęcia współpracy na przyszłość. W tym kontekście *SHOAH* wyrządza wyrażną krzywdę obu stronom zaangażowanym w ten dialog, rozdzielając ich stanowiska i ciągnąc je dalej w przeciwnym kierunku. Różnicuje i separuje obie strony, zamykając je znów w kręgu fałszywych wyobrażeń o ich wspólnej historii, przeciwdziałając współpracy, mogącej przynieść wspólne korzyści.

Pozostaje nam wyrazić oczekiwanie, że przywódcy amerykańskiej społeczności żydowskiej podejmą wysiłek zmierzający do dokonania niezbędnych korekt w istniejącym zapisie bolesnej kwestii — w imię lepszego wzajemnego porozumienia i kontynuowania dalej podjętego niedawno dialogu.

Za Kongres Polonii Amerykańskiej

Alojzy A. Mazewski,

Prezes

Helena Zielińska

Kazimierz Łukomski

Wiceprezeska,

Dr Edward Różański

Sekretarz

SZTUKA — KULTURA — POLITYKA

PRZEMYSŁ I ŚMIECI

WCZORAJ BYŁEŚ w depresji i zupełnie zgaszony, a dzisiaj świe- cisz humorem i optymizmem jak byś miał dwadzieścia kilka lat. Czy się coś ważnego wydarzyło?

— Tak, byłem na „The Importance of Being Earnest”.

— To już chyba nie wiem który raz?

— Ja też nie wiem. Ale Wilde zawsze mnie przyciąga, zwłaszcza gdy mam trochę dosyć wszystkiego. To gwarancja oddechnięcia świeżym powietrzem i strząśnięcia z siebie zaduchu i nudy, które na nas wylewa „wytwórczość” artystyczna licencjonowanych „mistrzów”.

— No no. Czy nie trącisz myszką. Od Wilde'a przecież już upłynęło masę wody w Tamizie.

— Tak, masz rację. Wody, i to nieszczególnie czyste. Ale Wilde, to nie woda, to szampan. To, co teraz produkują, to nawet nie podłe piwko. To „Koka Kola” lub chemiczna lemoniada. A czasem wprost pomyje.

— Przesadzasz. Nie można czegoś potępiać tylko dlatego, że jest nowe. — Nie można też i chwalić. Zwłaszcza, gdy zamiast „katharsis”, oczyszczenia wewnętrznego, powoduje poczucie zanieczyszczenia.

— No, trudno, żeby wszystko działało jak aspiryna lub alkohol. Czasem trzeba włączyć się w bardziej skomplikowane powikłania nowoczesnego życia i jego „ethosu”.

— Bardziej skomplikowane? Myślę, że raczej prostsze, czy może nawet prostackie. Powikłania — może. Ale one same nie muszą być złą. A zwłaszcza, gdy są sztuczne, robione na zamówienie.

— Ale zaraz „pomyje”! Przecież w życiu też wszystko nie jest świetlane i czyste. Sztuka musi przedstawiać rzeczy takimi, jakie są.

— To chyba wcale nie sztuka. To fotografowanie wulgarności i trywialności i trzeciorzędności. A czasem nawet schlebienie zwykłemu chamstwu i ordynarności.

— Co więc uznajesz za sztukę?

— Smak i gust i ostrą, inteligentną myśl. Portretowanie przeżycia istotnego i treści, która nas porusza. Odświeżanie skarbu spod zastony śmiecia. Rezonans dzieła w duchu oglądającego. Widzenie świata i koloru i kształtu w prawdzie żyjącego bytu...

... „Bytu”. To już filozofia. A przecież i śmieci stanowią część naszej codziennej rzeczywistości. Mogą mieć nawet i swój szczególny patos. Ot, np. stary grzebień, który ci podarowała, kiedy byliście piękni i młodzi, lub bilet do kina znaleziony w kieszeni starego płaszcza, pamiątka pierwszego spotkania...

— Wiesz dobrze, że nie nie o tym myślę. Myślę o fałszowaniu sztuki. O prezentowaniu grafomanii literackiej i muzycznej jako sukcesu, o awansowaniu partactwa do malarstwa, o pseudopsychologii i pseudo-filozofii. O zalowie tandety i lichoty obrażającej naszą inteligencję i beczelnie wypychającej się do naszych domów pod pozorem kultury.

— Cóż, trzeba jakoś zadowolić potrzeby konsumenta. Niepodobna wciąż tworzyć arcydzieła, skąd je niby brać. Przy warunkach ciągłej konkurencji...

...Wypycha się byle co. Tak, ale spróbuj jeść byle co. Dostaniesz niestrawności lub infekcji. To samo dzieje się z umysłem, z duchowością. Zaczyna się niesmak, potem obrzydzenie i zniechęcenie, depresja. U bezbronných szczególnie — korupcja i zbrodniość.

— Tak, masz z pewnością rację, ale przecież nie można żyć samą doskonałością. Poza tym, masy są mniej wybredne i mniej przywiązują wagi do sztuki. Dla nich „fryd”, telewizja, „video”, farsa, „musical”, rewia nawet wulgarna, „Koka Kola” i papierosy to wszystko, czego pragną. Jak się coś zepsuje, wyrzucają na śmietnik, bo za drogo reperować. Zobacz, co się tam dzieje na tych śmietnikach. W Polsce powstałby zaraz cały przemysł naprawy i wszyscy by to kupu-

wali. Tutaj wolą to wyrzucić i produkować nowe, żeby dać pracę przemysłowi. Dla tych ludzi Oskar Wilde jest nierozumiały.

— Tak. Wyrastają w śmieciach i stają się produktem śmieci. Przestają dostrzegać swoją degradację i podporządkowanie maszynie przemysłu. Czy jednak uważasz, że to jest w porządku? Czy nie jest to zbrodnia przeciw człowieczeństwu?

— Nie wiem. Dostatek nie jest przecież czymś złym. Cóż można zrobić?

— Coś chyba trzeba. Inaczej wyrośnie pokolenie nowoczesnych dzikusów i następną rewolucją będzie rewolucja moronów. Widzimy przecież już dziś te rozruchy i rabunek sklepów i gwałt. To nie głód i bieda to powód; to jest bunt upośledzonych moralnie, reakcja ducha ludzkiego przeciw narzucanemu kalektwu...

— Wolalbys wobec tego przemysłowe zafobanie, jak w komunizmie? Surowe, nędzne warunki życia i ciężką pracę za nędzne wynagrodzenie? Tam na śmietnik nie prawie nie wyrzucają.

— Nie. Tam też maszyna rządzi człowiekiem, tylko inaczej. Oskar Wilde trochę może pomaga to rozwiązać. Uczy inteligentnego humoru. To śmiertelna powaga ignorantów w obu systemach powoduje te problemy. Wielki „baron” finansjery na równi z totalitarnym biurokratą gardzą „płochą” błyskotliwością tego rodzaju, nie dającą dotykalnych, materialnych rezultatów. Dla nich śmieciem będzie wszystko, co się nie da wykażać w zestawieniu rachunkowym. Wartości ludzkie się nie liczą; człowiek sam się nie liczy. Prawdziwy artysta widzi i ukazuje wartości ludzkie i człowieka. Bez prawdziwej sztuki przestajemy być ludzcy, stajemy się podludźmi.

Zaczynamy bawić się śmieciami, jak szympany w klatce udający, że czyta gazetę. Stajemy się zależni od dostawców tych śmieci i stajemy się ich rynkiem zbytu. Sztuka w kulturze i kul-

tura w polityce są tak związane, że bez jednego nie ma drugiego.

— Co więc proponujesz? Zaprosić to całe towarzystwo do teatru? Bankierów i komisarzy, „bossów i KGB”?

— Sami tam w końcu pójdą, a jak

TEZEUSZ

Wydawnictwa nadesłane

Ks. Książ Jerzy Popieluszko: *Kazania Patriotyczne*, Wydawnictwo Libella, Paryż 1985.

Zbiór psalmów, czytań, modlitw i homilii w intencji Ojczyzny w czasie stanu wojennego w Polsce w latach 1982-1984.

Mieczysław Paszkiewicz: *Ziemia Obiecana* Innym. Katolicki Ośrodek Wydawniczy, Londyn.

Zbiór opowiadań z Włoch i Środkowego Wschodu, drukowanych w Gazecie Niedzielnej. Stron 200. Cena £6

Katolicka Nauka Społeczna, Czesław Strzeszewski: Wydawnictwo Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych ODiSS, Warszawa.

Podręcznik katolickiej nauki społecznej dla Seminarium Duchownych i innych zakładów teologicznych. Stron 824.

Ks. Jerzy Mirewicz: *Klio Muza Płacząca*. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Londyn 1986, Drukarnia Poetów i Malarzy, London S.E.1 Stron 135, Cena £5 plus porto. Zamówienia u ks. Jezuitów 182 Walm Lane, London NW2 3AX

Jerzy Braun: *Poland in Christian Civilization*. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”

Zbiorowe dzieło historyczne w języku angielskim o wpływie chrześcijaństwa na rozwój polskiej kultury i jej wkładu do cywilizacji światowej. Stron 636. Cena £24.60

Zdzisław Stahl: *General Anders i II Korpus*. Wydawnictwo Polskiej Fundacji Kulturalnej. Londyn 1985.

Broszura o życiu i roli gen Andersa ze szczególnym uwzględnieniem II wojny światowej.

Ks. Jan Słowiński: *Dni Radości*. Refleksje dla Rodzin Katolickich na święta roku kościelnego z uwzględnieniem polskich zwyczajów religijno-obrządkowych. Fundusz Wydawniczy „Buchdruck” München.

Peter Raina: *Kościół w Polsce w latach 1981-1984*. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, Londyn, 1985.

Józef Janin: *Kroki w Mroku*. Oficyna Poetów i Malarzy. Londyn 1985. Stron 129.

Tymon Terlecki: *Szukanie Równowagi*. Oficyna Poetów i Malarzy Londyn 1985. Stron 418.

Claire Sterling: *Anatomia Zamachu*. Dociekania na temat prawdy niezależnej od prawd uznanych o zamachu na Jana Pawła II. Edizioni Mundus, Roma-Milano 1985. Stron 390.

Tim Sebastian: *Nice Promises*. Uwagi i spostrzeżenia angielskiego korespondenta telewizyjnego w Warszawie, Opatów i Windus, Hogarth Press. London 1985. Stron 225.

Sergiusz Piasecki: *Bogom Nocy Równi*. Powieść. Orbis Books (London) Ltd. 1985. Stron 412. Cena £6.

TADEUSZ J. WIERZBICKI

POD PRESJĄ ASPIRACJI

JEDNĄ Z ISTOTNYCH cech kształtujących stan samopoczucia społeczeństwa w Polsce oraz polityczną temperaturę nastrojów jest ogromna presja niezaspokojonych aspiracji milionowych mas społecznych. Nie jest to zjawisko wyłącznie polskie czy związane z krajami bloku moskiewskiego, ale charakterystyczne dla wielu społeczeństw współczesnego świata znajdujących się na bardzo różnym poziomie rozwoju społecznego i gospodarczego. Jednak polską specyfiką tego zjawiska jest ogromne natężenie tej presji w świadomości wielu ludzi.

W dzisiejszym świecie, zdominowanym w skali globalnej przez ludzi lewicy i różnego gatunku „postępowców”, aspiracje wielu społeczeństw wzrosły do tak wysokiego poziomu, że nie ma i jeszcze długo nie będzie realnych możliwości ich zaspokojenia. Przyczynił się do tego w dużym stopniu rozwój powszechnej oświaty na niespotykaną w dziejach skalę oraz nieustająca propaganda środków masowego przekazu.

Pogłębiająca się rozpiętość między ludzkimi aspiracjami a możliwościami ich zaspokojenia ze strony państwa czy innych struktur społecznych jest tak wielka, że rodzi liczne konflikty jeszcze bardziej ją pogłębiające. Można wręcz powiedzieć, że wzrost ludzkich aspiracji mocno utrudnia a niekiedy wręcz uniemożliwia ich zaspokojenie.

Zjawiska te w dzisiejszej Polsce występują szczególnie ostro. W świadomości młodego pokolenia wyjątkową odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponosi rządzący od 40 lat reżim, który młodego człowieka pozabawia praktycznie często nawet nadziei na własne mieszkanie.

Od lat występują w Polsce także niezaspokojone aspiracje pozamaterialne, związane m.in. z dążeniami do szerszego uczestnictwa obywatela w życiu publicznym, do kształtowania warunków i procesów rozwojowych kraju. Do roku 1980, tj. do czasu gdy opinie publiczną w Polsce w skali masowej kształtowała urzędowa propaganda, czynnik ten nie oddziaływał tak ostro na aspiracje społeczne. Od pięciu lat, gdy na nastroje w kraju oddziałuje w znacznym stopniu podziemie a raczej zagraniczna propaganda pod jego szyldem, świadomość fasadowości wielu struktur życia publicznego waży znacząco na podstawach wielu Polaków.

Odczuwa się dziś szczególny brak zorganizowanego ruchu o charakterze narodowym, który mógłby stać się jedynym możliwym czynnikiem mobilizującym naród do pracy i myślenia nad swoją przyszłością. Dotychczasowa praktyka a może szczególnie wpływy czynników międzynarodowych, przemownych w sprawach zadłużeniowo-kredytowych nie wskazuje na to ażeby partia dopuściła do życia jakikolwiek ruch społeczny oprócz struktur już zalegalizowanych.

Jak z tego widać pole manewru władzy i społeczeństwa jest nieduże, zbyt małe jak dla aspiracji jednostek czy społeczeństwa.

Dzisiejsze społeczeństwo polskie zarówno w zakresie aspiracji materialnych jak i pozamaterialnych jest bardzo niecierpliwe, oczekuje szybkich efektów a wobec ich braku nie rozwija dostatecznie swej aktywności w życiu publicznym. Niedawno, na spotkaniu z przedstawicielami rad narodowych, gen. Jaruzelski stwierdził, że rady narodowe wykorzystują zaledwie 10% swych statutowych uprawnień i możliwości. Namawiał ich usilnie aby wykorzystywali pozostałe 90% swych kompetencji a następnie przekroczyli je poszerzając o nowe kompetencje, które nie będą im odmówione.

Świątynia złotego cielca

Ani w polityce ani w gospodarce światowej miniony 1965 rok nie

przyniósł osiągnięć na miarę ludzkich oczekiwań. Ile to już lat słyszemy o różnych nowych ładach ekonomicznych, rundach, planach międzynarodowej pomocy i współpracy ekonomicznej a tego nowego ładu, bardziej sprawiedliwego nie tylko jak nie było tak nie ma, ale chyba jeszcze bardziej od nas się oddalił. Wydaje się być takim samym mirażem jak komunizm ze swoją zasadą: „każdemu według potrzeb”. Oddala się on od nas jak... linia horyzontu.

Czy się zmieniło coś na lepsze? Zależy dla kogo. Jeżeli ktoś zyskał, to ktoś inny musiał stracić. Powszechnie oczekiwane zmniejszenie ekonomicznych różnic pomiędzy bogatą Północą a biednym Południem nie nastąpiło, a raczej jeszcze bardziej się pogłębiło. Drożały bowiem produkty krajów bogatych, taniały surowce krajów biednych. Poza bardzo nielicznymi wyjątkami rosło także zadłużenie krajów już mocno zadłużonych. Nie jest też chyba przypadkiem, że czołowe miejsca na tej liście zajmują kraje i narody katolickie: Brazylia, Meksyk, Argentyna i Polska. To chyba żelazna zasada „liturgii” kapłanów świątyni złotego cielca.

NADEŚLANE Z KRAJU

przedtem w naszych czasach postęp techniczny w przemyśle wiązał się z produkcją zbrojeniową. Zahamowanie wyścigu zbrojeń oznaczać może w praktyce pozbawienie pracy milionów ludzi w krajach najwyżej rozwiniętych co przy obecnym stanie bezrobocia w tych krajach pogorszyłoby sytuację materialną ich społeczeństw. Tak więc jeśliby nawet sam kompleks zbrojeniowy zaprzestął decydować o polityce i gospodarce, choćby zszedł na drugi plan to jednak skutki jego wieloletniego panowania pozostawią brzemienne konsekwencje: co zrobić z tym ogromnym przemysłem aby służył innym celom i aby ludzie nie stracili miejsc pracy? Przetawienie go na inną produkcję pociąga za sobą koszty. Czy nie zabraknie dobrej woli na dokonanie tych zmian? Zobaczmy...

Handlowa pozycja krajów bloku moskiewskiego na rynku międzynarodowym była w minionym roku trochę podobna do sytuacji krajów trzeciego świata: ich surowce raczej taniały, ich wyroby — mało konkurencyjnym — coraz trudniej

dzi, partii. Jednak bez względu na zgodność czy niezgodność praktyki z w. realnego socjalizmu z bardziej czy mniej teoretycznymi doktrynami ekonomicznymi rozwiniętego świata zachodniego w orbicie wpływów Kremla żyje około pół miliarda ludzi, kilkadziesiąt społeczności na różnym poziomie rozwoju i dziś jest to już system światowy w dosłownym geograficznym sensie tego wyrazu. Te ogromne masy ludzkie ażeby żyć muszą prowadzić jakąś działalność gospodarczą, bez względu na to co apologety czy krytycy twierdzą o możliwości zreformowania tego z zewnątrz przyniesionego ustroju.

W powojennej praktyce tzw. realnego socjalizmu w Polsce w różnych okresach lansowano bardzo różne modele kierowania gospodarką i aparatem administracyjnym państwa. Centralizm decyzji trwał nieprzerwanie chociaż co jakiś czas ogłaszano tzw. decentralizację.

Ekipie Gierka wydawało się, że kredyty i błysk lakieru samochodowego dla każdego doda blasku rządzącej partii i urzędującym wy-

czoną zarówno w sztukach jak i w masie wagowej czy objętościowej i wysokie zużycie materiałów. To właśnie dzięki jego założeniom większość przemysłowych wyrobów krajów bloku moskiewskiego jest nadal nienowoczesna, technologicznie przestarzała i przez to niekonkurencyjna na rynkach międzynarodowych.

Badania wykazały, że system nakazowo-rozdzielczy jest głównym źródłem inflacji w kosztach produkcji, braku równowagi na rynku wywołanej nadmiernym popytem, że izoluje sferę produkcji od sfery zbytu (tzw. rynek producenta a nie konsumenta), pozwalający na samoistny rozwój produkcji dla produkcji.

Dziś, w dyskusji nad reformą gospodarczą, można wyznać, że niektóre, żelazne dotychczas „pryncypia” i „imponderabilia” gospodarki tzw. realnego socjalizmu zostaną przeformułowane na język bardziej odpowiadający obecnej rzeczywistości. Dotyczy to szczególnie pojęć i działań z zakresu samostanowienia określonego przez poszczególne ekipy rządzące centralizmu państwowych decyzji, które paraliżowały samodzielność decyzji w sferze bezpośrednio produkcyjnej, zabiły ludzkie inicjatywy i zaangażowanie a z pracowników czyniły jedynie posłusznych wykonawców nie logicznych często decyzji.

Mówi się coraz częściej że państwo jako podmiot władzy tworzy prawo i nadzoruje jego przestrzeganie a do kontroli procesów gospodarczych powinno mu wystarczyć panowanie nad systemem kredytowo-pieniężnym w charakterze największego właściciela w gospodarce narodowej. Oznaczałoby to ograniczenie sterowniczej funkcji państwa do regulacji niezbędnych rozwiązań systemowych, ożywiających gospodarkę a nie wnikających jednostki gospodarcze w gęstą sieć ograniczeń, przepisów, aktów normatywnych itp.

Wizja to optymistyczna, ale przecież przemiany gospodarcze w Polsce, zwłaszcza te strukturalne, nie będą zależały tylko od lepszej czy gorszej woli władz tylko także w dużym stopniu od stanu świadomości społeczeństwa a z kolei ten ostatni zależy od jeszcze wielu innych czynników krajowych i zagranicznych. Jednym słowem trudno przewidzieć w jakim tempie i z jakimi społecznymi skutkami będą przebiegały zmiany strukturalne w polskiej gospodarce.

Wyzwanie

Kryzys polskiej gospodarki lat osiemdziesiątych oraz perypetie gospodarcze pozostałych krajów bloku moskiewskiego, a zwłaszcza słaba konkurencyjność wyrobów przemysłowych tych krajów na rynkach zagranicznych stawia przed blokiem tym wielkie wyzwanie: nawiązania kontaktu ze światowym postępem technicznym. Po wydarzeniach związanych z sytuacją w Polsce szanse uzyskania zachodniej technologii w taki sposób i w takich ilościach jak robiła to ekipa Gierka nie jest chyba możliwe nawet dla bardzo hołubionych przez Stany Zjednoczone Węgier.

Wyzwanie to daje właściwie zainteresowanym krajem tylko jedną możliwość: przyspieszanie i zaaktywizowanie własnej twórczości w postępie naukowym i technicznym bo nikt jej spoza bloku nie dostarczy.

Już od kilku lat kierownictwo polityczne wszystkich europejskich krajów bloku moskiewskiego mówią o potrzebie unowocześnienia całej gospodarki a produkcji przemysłowej w szczególności.

Wydarzenia i Komentarze

Zbiory zbóż w skali światowej były co prawda udane, ale gdzie indziej ludzie umierali z głodu. Ci, co rządzą Stanami Zjednoczonymi być może zacierali ręce, że „szósta część świata” po raz już 68-ty od Wielkiego Października nie potrafiła zapewnić sobie zboża na własne wyżywienie...

Miniony rok musi i Amerykanów skłonić do refleksji. Sztucznie zawyżona wartość dolara nie da się zbyt długo utrzymać, tajemniczy kapłanów świątyni coraz bardziej docierają do świadomości innych narodów. Dlatego też chyba to oni właśnie, stróżowie wartości dolara, zdecydowali się przełożyć polityczną zwrócić wysyłając Reagana na spotkanie z Gorbaczowem.

Gospodarkę amerykańską czeka zahamowanie tempa wzrostu. Przemysł amerykański na własnym rynku przeżywa porażki z produktami przemysłowymi innych narodów, zwłaszcza japońskiego i niemieckiego. Zadłużenie rządu USA wobec własnego społeczeństwa przybrało niespotykane rozmiary, spadły znacznie dochody z eksportu amerykańskiej żywności. Ok. 1/4 amerykańskich farmerów zamierza pozbyc się swoich gospodarstw na skutek niemożności spłacenia swoim dochodami zaciągniętych pożyczek na modernizację. Niepowodzenia amerykańskiego rolnictwa są zarazem niepowodzeniami i tak już zadłużonego państwa, które dotacjami wspiera produkcję rolniczą.

Światowy system finansowy został poważnie rozregulowany powszechnym zadłużeniem. Długi w bankach pod koniec 1985 r. zbliżyły się do sumy 1000 mld dolarów a więc na niespotykaną dotychczas wysokość. W związku z tym, a zwłaszcza z konsekwencją tego stanu — niewypłacalnością wielu dłużników, spadło poważnie tempo międzynarodowych obrotów handlowych.

Wyścig zbrojeń, który jest jedną z głównych przyczyn ekonomicznej i finansowej anarchii świata, ma jeszcze inne społeczne konsekwencje. Choć w Genewie przywódcy supermocarstw mówili o jego przerwaniu lub przynajmniej zahamowaniu w najbliższych latach to jednak nie można zapominać, że tworzył on przez wiele lat niezwykle dynamiczną koniunkturę gospodarczego rozwoju w wielu krajach w nim uczestniczących. Jak nigdy

było znaleźć nabywcę z gotówką na zubożałym rynku potrzebujących odbiorców.

Zmierzch centralizmu?

Upolitycznienie procesów i wszelkiej działalności gospodarczej leżało u samych podstaw bolszewickiego raju. W krajach bloku moskiewskiego wypisano chyba morze atramentu na temat politycznych uwarunkowań ekonomii, na temat wyższości ekonomii socjalistycznej. Od czasów Chruszczowa, który już dawno zapowiadał zbudowanie komunizmu i związane z tym wyprzedzenie świata zachodniego pod względem poziomu życia coraz ciśzej mówi się o tej perspektywie. Coraz trudniej też usłyszeć definicję komunizmu, oraz termin jego osiągnięcia przez Kraj Rad. Międzynarodowa rzeczywistość, zwłaszcza w sferze gospodarczej okazała się niełaskawa dla spadkobierców Lenina.

Trockiści są w lepszej sytuacji. Przyjęli pozycję krytyka komunizmu moskiewskiego, który — ich zdaniem — wypaczyła azjatycka Moskwa. Oni dziś nie muszą się przed nikim rozliczać ze swych programów. Zawsze mają wymówkę, że jeszcze świata nie opanowali a jak to osiągną to któż ich rozliczy...

Dziś po wielu społecznych i gospodarczych niepowodzeniach bloku moskiewskiego przed jego kierownictwem staje twarde wyzwanie: jak zbliżyć się do ciągle uciekającego rozwiniętego świata bo już o jego doścignięciu nikt chyba poważnie nie myśli.

Zorientowani na Zachód krytycy moskiewskiej wersji socjalizmu twierdzą, że zasadnicza sprzeczność między politycznymi założeniami rządzących partii a prawami ekonomii jest nie do pogodzenia, że jedynym słowem normalne prawa ekonomii nie znajdują tu nigdy racji bytu. Poglądy takie wyznają szerokie rzesze inteligencji w Polsce a zapewne i wielu innych krajach bloku moskiewskiego.

Wyznanie takiego poglądu w praktycznym działaniu wielu ludzi nie wnosi w nasze społeczne stosunki nic nowego. Na pewno nie jest łatwo prowadzić racjonalną gospodarkę w ustroju, którego jedynym dostrzegalnym motywem wydaje się chęć utrzymania władzy i politycznej przewagi jednej grupy lu-

tarty slogan: „stanowisko partii zgodne z wolą narodu”.

W aparacie administracji gospodarczej i państwowej wyrosło parę pokoleń ludzi, którzy niemalże wrosli w centralizm i którzy nie bardzo potrafili odróżnić polityczną doktrynę od teorii organizacji i zarządzania. Stąd też w latach siedemdziesiątych wydawało im się, że licencje na nowoczesną produkcję oraz komputery, którymi obdzielano obficie dyrektorów przedsiębiorstw, niejako automatycznie usprawiały efektywność polskiej gospodarki. W konsekwencji doszło do politycznego absurdu: zamiast wynikającego z ideologicznej doktryny centralnego planowania gospodarki doszło do coraz bardziej bezplanowego centralistycznego zarządzania tak, że w drugiej połowie owej niefortunnej dekady na skutek decentralizacji informacji prawie nikt nie znał sumarycznego stanu pobranych kredytów, zadłużenia zagranicznego oraz możliwości produkcyjnych całej gospodarki.

Jedną z konsekwencji centralizmu w podejmowaniu gospodarczych decyzji stał się system nakazowo-rozdzielczy w planowaniu gospodarczym, który w świadomości wielu decydentów utrwalił się jako niemalże synonim socjalistycznego planowania, jako istota ustroju. Trudno się dziwić ludziom aparatu partyjnego, że tak traktowali ten system aż po dzień dzisiejszy skoro nie podpowiedziano im innego. Dziś, gdy system ten okazał się poważnym hamulcem rozwoju gospodarczego zaczyna się o nim mówić publicznie jako o pewnym niezbędnym etapie rozwoju. Twierdzi się, że system nakazowo-rozdzielczy był rozwiązaniem określonej, ograniczonej funkcji, że miał on stworzyć warunki dla realizacji wielkiego pchnięcia inwestycyjnego w początkach uprzemysłowienia krajów, tzw. realnego socjalizmu. Nie ukrywa się dziś, że nacisk położony na koncentrację nakładów na wybrane obiekty, twardość metod zdobywania środków bez troski o rachunek ekonomiczny—to cechy systemu powołanego do życia w celu stworzenia potencjału gospodarczego, a nie jego racjonalnej eksploatacji. Ten kosztowny i ociężały system stał się zaprzeczeniem racjonalnej, efektywnej i elastycznej gospodarki. Premiował wielkość produkcji li-

Co inni piszą...

KSIĄŻKA PIOTRA WIERZBIKIEGO pt. „Myśli staroświeckie-go Polaka” doczekała się już kilku recenzji. Ukazały się one w niezależnym czasopiśmie „Polityka Polska” (nr 7/85), wydawanym w kraju i nawiązującym do tradycji ideowej Demokracji Narodowej oraz w kwartalniku „Puls” (nr 27. 85), wydawanym zarówno w Polsce jak i w Londynie.

Recenzent „Polityki Polskiej”, występujący pod inicjałami „A. H.”, przedstawia najpierw zasadniczą treść książki koncentrując się w dużym stopniu na problemie, jak to się stało, że 10-milionowy związek „Solidarność” został zaskoczony i rozbity w dniu 13 grudnia 1981 r. Przyczyny są bardziej złożone niż apologetyczny obraz dominujący w zdecydowanej większości pism ukazujących się poza cenzurą. Według nich nie można było tego uniknąć. A. H. pisze:

„Winę za ten stan rzeczy ponosi nie tylko władza, bo po niej nie mogliśmy się spodziewać niczego dobrego, ale również błędy popełnione przez nas. Trzeba je ujawnić i nazwać, nie po to, aby dać satysfakcję przeciwnikom „Solidarności”, nie po to, by pograć się w rezygnacji, ale po to, aby wyciągnąć z nich wnioski, opracować skuteczną strategię rzeczywiście przybliżającą nas do głównych celów narodowych. Nurt ten jest w istocie optymistyczny. Głosi przecież nadzieję, stwierdzając, że od nas, naszej mądrości i postawy zależy jeśli nie wszystko, to jednak bardzo wiele. Książka Wierzbickiego niewątpliwie należy do tego nurtu”.

Recenzent przypomina główne tezy Wierzbickiego i zgadza się z nim, że na porażce „Solidarności” zawżyła niedojrzałość jej elity politycznej i w dużej mierze dominacja formacji lewicowej a brak przeciwwagi w postaci formacji prawicowej.

„Formacja prawicowa — czytamy — niszczona i eksterminowana przez cały okres stalinowski miała ogromne trudności z wykształceniem rzeczywistych ośrodków intelektualnych, kręgów przywódczych. Nie zdążyła odrobić straci na czas wytworzyć wpływowego „lobby”. Ci ludzie działali w rozproszeniu, nie komisie działali w pojedynkę. Ich słaby głos dochodził być może do Gdańska. W Warszawie był niemal niesłyszalny. Zagłuszył go potężny chór lewicowego radykalizmu i drugi potężny chór prawicy KPN-owskiej, jeszcze bardziej radykalnej niż lewica, starającej się przelicytować ją w żądaniach pod adresem władz i formułowanych celach walki, szachującej Władzę z drugiej strony”.

A. H. dodaje:

„Lewica ponosi znaczną część odpowiedzialności za grudniowy finał. Nie poczuwa się jednak do niej, nie została też rozliczona przez opinię publiczną. Polacy kochają się w nieszczyśliwych politykach, ponoszących porażki, ale za to ożywionych dobrymi intencjami. Lewica nadal nadaje ton prasie podziemnej, dominuje w ośrodkach kierowniczych podziemnej „Solidarności”, zwłaszcza w TKK. Znajduje się jednak w stanie głębokiego kryzysu koncepcyjnego”.

Tak trwoni się potencjał i realną siłę „Solidarności”. Dowodem zaślepienia lewicy było podjęcie kampanii przeciw Prymasowi Głębowskiemu oraz wyrażanie wątpliwości w dyskusjach z lat 1982/1983 w celowości i właściwości drugiej wizyty Jana Pawła II w Polsce.

A. H. chociaż godzi się na zasadnicze kierunki myślenia Wierzbickiego, to jednak w pewnych punktach ma nieco odmienne zdanie. Uważa on, że wprawdzie lewica ponosi znaczną część odpowiedzialności, to jednak prawica, taka jaka istniała w formie Klubów Służbie Niepodległości nie wykazała dojrzałości politycznej poczem dodaje:

„W zasadzie tylko jedno środowisko

prawicowe, wywodzące się z przedsierniowej opozycji — Ruch Młodej Polski, zaczynało rozumieć, że „przyspieszenie obrotów koła historii nie ma sensu, bo kręci się ono z dostateczną szybkością i trzeba raczej uważać, aby nie wpaść w jego tryby”. Konsekwencją tego rozumowania było wspieranie „linii Waleś”. Środowisko to zorientowane przed Sierpniem na działalność ideowo-wychowawczą dopiero uczyło się wówczas „polityki realnej” i nie zdołało jeszcze uzyskać pozycji, dającej naprawdę znaczący wpływ na bieg wypadków.

„Na ile „prawicy”: „formacja lewicowa” ujawniła się w okresie jawnego działania, jako czynnik zdecydowanie dojrzały, chociaż i ona z pewnością nie dorosła do wymogów sytuacji. Ostatecznie późną jesienią 1981 dokonała całkowicie błędnej oceny sytuacji i zagrożona radykalizmem „z prawa” postanowiła go przebić stając na czele rewolucyjnego parcia”.

Wśród elity inteligentkiej, działaczy i doradców „Solidarności” byli też ludzie rozważni, realnie oceniający położenie. A. H. wymienia najważniejszych z nich:

„Władysław Chrzanowski, Jan Olszewski, Władysław Siła-Nowicki, ale także Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Andrzej Celiński. Byli to ludzie o różnych genealogiach ideowych, nie tworzyli też w Związku jednolitej grupy. Jeśli można ich wymienić razem, to nie dlatego, że należeli do „prawicy” czy „lewicy”, ale dlatego że podobnie oceniali położenie, mieli też silnie rozwinięte poczucie odpowiedzialności. Nie można chwalić polityki Waleś — przeciwstawiając go lewicy — zapominając, że najbliżsi jego doradcy: Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek i Andrzej Celiński, z pewnością byli bliżsi „lewicy” niż „prawicy”.

W dalszym ciągu A. H. pisze o sytuacji pogrudniowej i konieczności realizmu:

„Realizm polityczny polega przede wszystkim na umiejętności stałego rewidowania własnej doktryny, na stałym wysiłku intelektualnym, zmierzającym do trafnego rozeznania rzeczywistości. Do tego rzeczywiście Polsce potrzebna jest silna formacja prawicowa. Musi to być jednak zupełnie inna prawica, niż ta, jaka pojawiła się w latach 1980—1981. Polsce potrzebna jest nie emocjonalna, a ideowa i intelektualna prawica. Sądzę, że właśnie obecnie dokonuje się proces jej kształtowania. Można patrzeć nań z optymizmem. Dokonuje się przede wszystkim w młodym pokoleniu głęboki zwrot ideowy, może on stać się także zwrotem intelektualnym”.

Podajemy tu od siebie, że wyrazem takiego kształtowania się nowego oblicza młodego pokolenia w Polsce jest właśnie środowisko wydające czasopismo „Polityka Polska”.

A. H. kwestionuje także zbyt jednostronny, jego zdaniem, obraz inteligencji przedstawiony przez Wierzbickiego, stwierdzając:

„Należałem do przedsierniowej opozycji i tamte czasy wspominam bodaj z największym sentymentem. W tamtym ethosie, w klimacie lat 1976—1980 było coś niepowtarzalnego. Pomimo wszystkich wewnętrznoopozycyjnych swarów doświadczało się wspólnoty losu i życiowych wyborów. Łatwo więc o nostalgię i l-brygadową świadomość, polegającą na poczuciu przynależności do wybranej elity przy pewnej dozie pogardy wobec tych, którzy nie przeszli „bojowego szlaku”. Nie jest jednak prawdą, że od niej zaczęła się walka społeczeństwa polskiego, również inteligencji o zachowanie narodowej podmiotowości i prawa obywatelskie. Naród zmagal się z systemem od samego początku i nie mało wywalczył do połowy lat 70-tych, gdy powstała opozycja demokratyczna. W zmaganiach tych uczestniczyła także pokaźna część polskiej inteligencji — na bardzo różnych poziomach. W historii rzadko coś znaczącego bierze się z próżni”.

LISTY DO REDAKCJI

Podpisy pod Traktatem Wersalskim

Szanowny Panie Redaktorze!

Ogromnie się cieszę, że pięknie napisana i doskonale udokumentowana książka Jana Zamoyskiego „Powrót na mapę” doczekała się takiego wyróżnienia, jakim jest nagroda „Wiadomości”. Miejmy nadzieję, że nie będzie ona ostatnią książką, wypełniającą poważną lukę w piśmiennictwie dotyczącym tego tak ważnego okresu naszych dziejów.

Dla dokładności historycznej chciałbym sprostować pewną drobną ale dość istotną nieścisłość, jaka się wkradła do książki Zamoyskiego. Otóż na stronie 137 autor pisze:

„...okazało się, że delegacji polskiej brak jest pieczęci... Każdy przewodniczący delegacji przykładał obok podpisu swoją pieczęć lakową, przytwierdzając tym wstążkę do stronicy. O tym wymogu prawnym dowiedzieli się polscy delegaci dopiero po przybyciu do Wersalu”.

I dalej, że ojciec autora Ordynat Mau-

rycy Zamoyski przywiózł naprędce z domu pieczęć rodową Zamoyskich z herbem „Jelita”, który akurat jest również herbem Paderewskich i dzięki tej błyskawicznej interwencji Ordynata, Paderewski mógł obok swego podpisu odcisnąć pieczęć.

Ustęp ten zawiera tylko część prawdy a mianowicie część, dotyczącą Paderewskiego. Dmowski znalazł ten wymóg dużo wcześniej i dlatego zamówił zawczasu u paryskiego grawera pieczęć z herbem Dmowskich „Pobóg”. Jak to nam opowiadał, idąc do grawera marzył się jak mu potrafił narysować swój herb (któż to potrafi!), ale grawer od razu go uspokoił, że to nie stanowi żadnego problemu, przyniósł ze swej biblioteki polski herbarny, znalazł herb „Pobóg” i tylko zapytał czy rzeczywiście o ten herb chodzi. I tak powstała pieczęć z herbem „Pobóg”, którą Roman Dmowski obok Ignacego Paderewskiego przypieczętował w imieniu Polski Traktat Wersalski. Pieczęć ta znajduje się w moim posiadaniu i w załączeniu przesyłam Panu Redaktorowi jej odcisk.

Historia ta — a raczej dwie historie — rzucają ciekawe światło na stosunki jakie łączyły naszych dwóch delegatów: jeden wiedział co trzeba mieć przy sobie przy podpisywaniu Traktatu a drugi nie. O stosunkach łączących go z Paderewskim opowiadał nam Dmowski wielokrotnie i z jego opowiadań znam również incydent z pekińczykiem, opisany przez Zamoyskiego na stronie 131-ej.

Za zakończenie nie pozostaje mi nic innego jak serdecznie podziękować p. Janowi Zamoyskiemu za trud napisania „Powrotu na mapę” i złożyć mu gratulacje z okazji uzyskania, jakże zasłużonego wyróżnienia.

Proszę przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy należnego poważania

Ryszard NIKLEWICZ

16 lutego 1986

Locarno—Monti
Szwajcaria

„Kiss of life”

Szanowny Panie Redaktorze!

W artykule dyskusyjnym „I co będzie dalej” („Myśl Polska” 1/15 lutego 1986) autor daje świetną analizę pokoleń emigracyjnych: „... Ci najmłodszy, wykształceni, wychowani mają swoich rodziców za półinteligentów, a dziadków za prymitywów ze wschodniej Europy”. Ale czy można im się dziwić? Wystarczy wziąć do ręki egzemplarz „Dziennika Polskiego” (prawdopodobnie sędziwy redaktor naczelny nie ma już siły tego nawet przeczytać). Trzy czwarte pisma to „elaboraty” (pożal się Boże!) jednego ambitnego pana, przedruki z gazet polonijnych, nekrologi i... Quo Vadis. A co będzie dalej, gdy skończy się Quo Vadis? Na razie zmarli „popierają” pismo (nekrologi), POSK (zapisy) a żywi nie tracą nadziei, że młodzi wrócą na nasze łono, „bo już dzisiaj zależy od polskiej młodzieży następnych tysięcy lat” — konkluduje autor artykułu. Niestety pisać o „przekazaniu naszego dorobku młodym pokoleniom” — nie precyzuje kogo ma na myśli i jak to zrobić.

Liczenie na „trzecie pokolenie” jest myśleniem. Wymarodowiło się poza wyjątkami. Drugie pokolenie urządziło się. Nie poświęciło dobrze płatnych stanowisk dla „posad emigracyjnych”. To dobre dla emerytów: — posadka i etacie. Szukać więc trzeba następców wśród emigrantów z „nowej fali” (raczej nie z tej ostatniej). Wśród ludzi, którzy sprawdziли się na emigracji. Oczywiście również wśród działaczy Solidarności. Ale trzeba być ostrożnym i potrafić odróżnić prawdziwych ideowców od karierowiczów i manipulatorów — raczej manipulowanych przez niepoljskie ośrodki.

Układ osobowy emigracji zmienił się w ciągu ostatnich lat. Po „wojnie jaruzelskiej” setki tysięcy Polaków znalazło się na Zachodzie. W samej tylko RFN jest ich milion trzysta tys. (cynię z krajowej „Panoramy”). Do nich dotrzeć i ich zorganizować mogą tylko o emi-

granci wychowani w Polsce. Znają ich bolączki, słabości, mentalność. Otwiera się ciekawa perspektywa przedłużenia żywota emigranta na dalsze kilkadziesiąt lat.

Mózgiem emigracji politycznej był i jest nadal Londyn. Nie ilość ale jakość się liczy. Tu stworzyliśmy najsilniejsze na Zachodzie organizacje społeczne, kombatanckie, szkoły, biblioteki, POSK, teatr, muzea, niepodległościową prasę. Ta ostatnia musi dotrzeć do nowych emigrantów. Ale musi to być prasa ciekawa, wszechstronna, nieprzetłumaczona polityką od pierwszej do ostatniej strony: coś dla

działusia — coś dla dziadusia, I z uśmiechem! Wówczas nakłady naszych pism powiększą się. A gdy raz więcej czytelnikiem utrwali się emigracja dostanie nowy zastrzyk życia. Również nasze instytucje społeczno-kulturalne otrzymają „kiss of life”.

Łączę uprzejme wyrazy

Jerzy STRUTYŃSKI

Dnia 8 marca 1986
Maghull, nr Liverpool

Nudy na pudy

Szanowny Panie Redaktorze!

W „Myśli Polskiej” najciekawsza teraz jest dla mnie ostatnia strona, z do- brze prowadzoną rubryką „Co inni pi- szą...”. W numerze lutowym interesu- jące są urywki z artykułu Anny Bojar- skiej o Żeromskim w „Tygodniku Pow- szecznym”. Nie dochodzi do mnie to pi- smo, nigdy bym się więc nie dowiedzia- ła, że wreszcie ktoś w Polsce zabrał się do właściwej oceny rozdętej do niemo- żliwości wielkości tego autora. Ach, ileż ja się namęczyłam z Żeromskim! Z czy- stego snobizmu pensjonarskiego, bo w szkole należało się nim zachwycać i czytać jak najwięcej. Więc czytałam i czy- tałam, oczy mi się zamykały, głowa ki- wała semie, ale czytałam nie tylko bar- dziej strasne powieści, lecz nawet ten straszny zakalec literacki „Nawracanie Judasza”, trytomowe „nudy na pudy” (dobre wyrażenie ukuło w innym zresz- tą

kontekście przez Karola Żbyszewskiego). Kto to teraz może przeczytać? Co moż- na z tego zapamiętać?

Znakomita proza, bogactwo języka, niestychana pracowitość i płodność twórcza nie może zasłonić przedziwnej nieporadności w prowadzeniu ciekawej akcji. Nic więc dziwnego, że najlepiej się czyta krótkie nowele Żeromskiego i nieliczne jednotomowe powieści. A jego meandry ideologiczne Anna Bojarska słusznie krytykuje.

Przechodząc do ważniejszych tematów w ostatnim numerze: dlaczego w liście „Narodowcy — Ofiary Bezpieki” obok poważnego artykułu Witolda Leittegera pominięto nazwisko wybitnego narodow- ca Adama Doboszyńskiego?

Z poważaniem

Halina JANECKA

7 marca 1986
Rye, N.Y.

Świetny numer

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o przesłanie na mój adres dodatkowo dwóch numerów „My- śli Polskiej” z 1 stycznia/15 stycznia 1986 roku, za które w załączeniu przesyłam dwa dolary w gotówce. Jednocześnie pro- szę o przesłanie dwóch zeszytów ks. Mi- chała Poradowskiego — „Aktualizacja marksizmu przez trockizmi” wraz z ra- chunkiem za zeszyty łącznie z należno- ścią za przesyłkę.

Ten wspomniany numer „Myśli Pol- skiej” z 1-go i 15-go stycznia br. — jest świetny. Na szczególną uwagę zasługują dwa artykuły: „Wieczór Lwowa” i „Młodzież Polska w Argentynie”. Oba są nie tylko wielce radosne i pocieszające ale i bardzo budujące. Chcę dać je do przeczytania szczególnie Polakom przy- bywającym z Polski; jednak z żalem i smutkiem trzeba przyznać, że ich zainte- resowania są znikome lub prawie żadne.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku

Stanisław GÓRSKI

Dnia 5 marca 1986.
77 West Sidney St.
St. Paul Minn. 55107

W. L.

ZAMIAST KWIATÓW

Zamiast kwiatów na grób ś.p. Jana Bogdanowicza na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” wpłacił: L. W. Płaczek — Ulverston £5.00
Zamiast kwiatów na grób ś.p. ku- zyna prof. dr. Fr. Pędziwilka wpła- cili:

Jan i Therese Wawrzukowie
—Repentigny, Kanada C\$ 20.00

Zamiast kwiatów na grób ś.p. Adama Gawlikowskiego wpłacił:

Bolesław i Maria Niementow- scy — Bronx, NY, USA \$25.00
Stanisław i Jeanette Nie- cieccy — Bayonne, USA \$25.00

Wszystkim ofiarodawcom serde- cznie dziękujemy.

FUNDUSZ PRASOWY

Na Fundusz Prasowy „Myśli Pol- skiej” wpłacił:

Grono przyjaciół „Myśli Pol- skiej” w Waszyngtonie —
USA \$ 100.00
H. Kaniewski — Londyn £ 2.00
Karol Barnas — Londyn £ 2.00